

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1966

2

(237)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki. Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

	Str.
EUGENIUSZ MOŚKO: Etymologia i rozwój nazw <i>Gdecz</i> , <i>Gdeczski</i> > <i>Giecz</i> , <i>Gieczski</i> oraz nazwa Gdańska i <i>Gdyni</i> w świetle badań źródłowych	49
ALFRED MIELCZAREK: Polisemia w terminologii wojskowej	59
JAN PILICH: Przysłówek w gwarach mazowieckich	70
ZYGMUNT BROCKI: Jeszcze na temat nieumiejętności posługiwania się słownikami	75
RECENZJE	
JADWIGA ZIENIUKOWA: Przegląd publikacji bułgarskich z zakresu językoznawstwa słowiańskiego i języków słowiańskich	78
SPRAWOZDANIA	
KAZIMIERZ POLAŃSKI: Sesja naukowa ku czci prof. Tadeusza Lehra-Splawińskiego	81
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	84

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Gc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2110 (1925 + 185). Arkuszy wyd. 3,5. Arkuszy druk. 3. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70 × 100. Oddano do składu 18.I.1966 r. Podpisano do druku w kwietniu 1966 r. Druk ukończono w kwietniu 1966 roku. Zam. 828. M-7. Cena 6 złotych.

TECHNIKUM POLIGRAFICZNE — WARSZAWA, UL. WISLANA 6

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



ETYMOLOGIA I ROZWÓJ NAZW GDECZ, GDECZSKI > GIECZ, GIECZSKI ORAZ NAZWA GDAŃSKA I GDYNI W ŚWIETLE BADAŃ ŹRÓDŁOWYCH

W kronice Galla Anonima, zachowanej jak wiadomo tylko w późniejszych stosunkowo odpisach, spotykamy następującą wzmiankę odnoszącą się do czasów Bolesława Chrobrego: „De Poznan namque mille trecenti loricati milites cum quatuor millibus clipeatorum militum, de Gnesnen mille quingenti loricati et quinque millia clipeatorum, de Gdech trecenti loricati et duo millia clipeatorum”¹. Zapis *Gdech* ma cechy autentyczności i mieści się w ortografii XII—XIII w., co by wskazywało, że do zachowanych późniejszych odpisów w tej właśnie postaci przeszedł z oryginalnego rękopisu Kroniki Galla Anonima. Wzmianka o Gieczu zawarta w tej kronice wylicza go wśród grodów Bolesława Chrobrego na czwartym miejscu po Gnieźnie, Poznaniu i Włocławku. Giecz — czwarty gród Bolesława na obszarze Wielkiej Polski — miał załogę składającą się z 300 opancerzonych wojów w pełnym rynsztunku oraz 2000 tarczowników.

Następna historyczna wzmianka u kronikarza czeskiego Kosmasa (ok. 1120 r.) łączy Giecz z datą 1038 r., tj. datą najazdu Brzetysława na Polskę, kiedy to z dumnej niegdyś warowni piastowskiej nie pozostał prawie kamień na kamieniu, a resztki załogi uprowadzono do niewoli. W kronice Kosmasa Giecz zapisano jako *Gdec*, *Gedec*.

Notuję kolejne zapisy począwszy od XII w. aż do czasów najnowszych. Pozwolą one przeprowadzić nie tylko analizę samej nazwy miejscowej, jej znaczenia i losów, ale także wysunąć pewne twierdzenia co do dziejów zbitek spółgłoskowych w starszej polszczyźnie. Okazuje się bowiem, że pozornie najpodatniejsze upodobnieniom zbitki spółgło-

¹ W tłumaczeniu: „Z Poznania (...) tysiąc trzystu opancerzonych wojów i cztery tysiące tarczowników, z Gniezna tysiąc pięciuset wojów w zbrojach i pięć tysięcy z tarczami, z grodu Włocławka ośmiuset opancerzonych i dwa tysiące tarczowników, z Giecza trzystu opancerzonych i dwa tysiące tarczowników”. (Monumenta Poloniae Historica. Pomniki dziejowe Polski. Wyd. Aug. Bielowski. T. 1: Lwów 1864. — Kronika Galla Anonima s. 404).

skowe mogą być bardzo odporne asymilacji (por. np. staropolski zaimek pytajny *čso*, dziś *co*). Osobno w związku z tym zestawię i omówię dokumentację przymiotnikowej formy nazwiska utworzonego od nazwy miejscowości *Giecz*, tj. przymiotnik *Gieczski* > *Giecki*, w którym początkowo występowała grupa spółgłoskowa *čs*².

Podaję zatem zapisy dotyczące *Giecza* (poza pierwszym przymiotnikiem łacińskim, który tutaj umieszczam ze względu na jego wczesną chronologię): 1154 r. *Gedchenses* KWp I s. 546, 1240 r. castrum *Gdecz*, Mirosłao castellano de *Gdecz*, Johannis de *Gdecz* s. 189; 1249 r. *Gdecz* MPH III s. 15; 1253 r. *Gedcz* s. 21; 1256 r. *Ghedez* KWp I s. 323; 1257 r. *Getc* s. 320; 1272 r. *Kdech* s. 395; 1277 r. *Kedc* s. 406; 1278 r. *Gedc* s. 423; 1286 r. *Gdecz* s. 529; 1288 r. *Gdecz* KWp II s. 3; 1298 r. *Gczecz* s. 141; 1319 r. *Gedche* s. 352; 1340 r. Hermanno *Gecz* KWp IV, s. 22; XIV w. *Gdech* MPH III s. 441; *Geschk* s. 486, *Gescek*, *Geschech* s. 649, *Gesch*, *Geschk* s. 642; 1362 r. *Gedcze* KWp V s. 62; 1409 r. *Gedcz* Koz. V s. 65; 1410 r. *Gedcz* Koz. IV s. 274, *Gedcz* Koz. V, s. 191, *Gedcz* Piek. s. 401; 1440 r. *Gyec* Koz. II s. 174; XV w. *Gethcza* Długosz Hist. I, Koz. II, s. 174 i 1463 r. *Gyec* Koz. III s. 310; 1500 r. *Gedcz* s. 327; 1578 r. *Giecz* Paw. Pol. I s. 200; 1618 r. *Giecz* Parcz An s. 152; XIX w. *Giecz* Cal Pyz. s. 62; 1935 r. *Giecz* Mapa WIG 1935 pas 39, słup 25 (284/546).

Z zestawienia wynika przede wszystkim, że nazwa w najdawniejszych czasach brzmiała *Gdecz* i tak jeszcze niekiedy w XIV w. była notowana. Mniej więcej od połowy XIII w. brzmienie to współzawodniczyło z postacią nowszą pisaną zwykle *Gedch(e)*, *Gedcz*, co oczywiście wskazuje na wymowę *Gétč* > *Gétč*, dop. *Gét-ča*. Pierwszy wyraźny dowód miękkości spółgłoski *g* przed samogłoską przednią *e* (pochodząca z tzw. prasłowiańskiego twardego jeru) mamy dopiero z roku 1391 w postaci zapisu *Gyeczksky*, ale jest to w dziejach ortografii polskiej w ogóle początek bardzo jeszcze niekonsekwentnego oznaczania mięk-

² O takich połączeniach spółgłoskowych pisał J. Łoś: Krótka gramatyka języka polskiego, Lwów 1927, s. 73—74 co następuje: „Jeżeli za dziaślową następuje zębowa to [...] upodobnienie jest postępowe, czyli że dziaślowa upodabnia się do następującej po niej zębowej: *čs* > *cs* > *c*; stpol. *czso* > *cso* > *co*, ta ostatnia forma jest już w Kazaniach Gnieźnieńskich; podobny proces zaszedł w *czsnota*, *niemieczski*, *świadectwo* i wielu innych wyrazach na *-ski* < *-ьskъ*; *-stwo* < *-ьstvo*. Tak samo *-żski* > *-ski*; *-żstwo* > *-stwo*; *bożski* > *boski*; *bożstwo* > *bostwo* (już w Kaz. Świętokrz.) > *bóstwo* (z dawnych *božьskъ*, *božьstvo*, gdzie *žь* < *gь*) (i w innych podobnych.” [...] „Wymienionym asymilacjom [...] spółgłoski dziaślowej do zębowej towarzyszy też zniknięcie szczelinowej spółgłoski: *čso* > *cso* > *co*; *bożski* > *boski* > *bosski* > *boski* [...]”. Do uwag J. Łośa dodaję spostrzeżenie T. Lehra-Splawińskiego (Język polski. Pochodzenie — powstanie — rozwój. Wyd. 2. Warszawa 1951). Omawiając „Spowiedź powszechną” (zabytek z pocz. XV w.) autor ten pisze m.in. (s. 151): „Ze zjawisk głosowych najciekawsze są zmiany w grupach spółgłoskowych: i tak dawniejsze połączenia *cz* + *s* lub *c* + *s* uległy tu [tj. w tym zabytku polszczyzny — uw. m.] już zupełnemu upodobnieniu i stopiły się w postaci

kości spółgłosek, przeważnie najpierw — jak i w tym wypadku — za pomocą litery *y*. Wspomniana zmiana zatem, polegająca na palatalizacji grup **ky*, **gy* > *ki*, *gi* oraz **ke*, **ge* > *ke*, *ge*, zaszła już znacznie wcześniej i na podstawie danych z historii ortografii polskiej możemy stwierdzić, iż pod koniec XIV wieku, tj. z chwilą gdy w piśmie zaczyna się oznaczać miękkość spółgłosek, zmiana ta jest już faktem dokonanym. Może zresztą i takie zapisy jak *Gczecz* (1298 r.) wskazują na miękkość *g* + *e*.

Rywalizacja form *Gdecz* i *Giedcz* trwała do połowy XIV w., tj. ponad 100 lat. W zebranych przeze mnie przekazach pojawia się ona po raz ostatni w 1365 r. w nazwisku *Gdeczsky* (= *Gdeczski*). Równocześnie postać *Giedcz*, dop. *Giedcza* współzawodniczy z odmianką bardziej uproszczoną *Giecz*, notowaną pierwszy raz w r. 1340. Forma *Giedcz* utrzymuje się jednak aż do roku 1500. Grupa spółgłoskowa *tč* najwcześniej ulega uproszczeniu w nazwisku *Gieczski*, tj. gdy zamiast formy *Gdecz* podstawą derywacyjną dla utworzenia przymiotnika na *-ski* staje się zmodyfikowana nazwa *Giedcz* (= *G'etč*). Wówczas właśnie sytuacja słowotwórcza, a ściślej mówiąc dochodząca do skutku w jej wyniku morfologiczna budowa wyrazu, komplikuje grupę spółgłoskową *tč* podstawy derywacyjnej, tworząc w przymiotniku (nazwisku) nagromadzenie 4 spółgłosek (*tčsk*), niemożliwe do utrzymania. Prowadzi to do oczywistych uproszczeń artykulacyjnych: *getčski* > *getčski* > *gečski* > *gecki* > *gecki*.

Nazwę *Gdecz*, bardzo słusznie, uznano już dawno za dzierżawczą i zrekonstruowano zawarte w niej imię osobowe **Gdek*, gdzie pierwotny pień **gъd* — jest może pokrewny rdzeniom psłów. **god-* lub **gyd-*

c, por. np. *co* (*czom* = *co-m*, *czosm* = *co-śm*), z prasłow. *čъso*, gdy we wszystkich dawniejszych zabytkach grupy tego typu utrzymywały się na ogół bez zmiany (por. np. w przytoczonych [...] urywkach „Kazań Świętokrzyskich”: *uicozstuo* = *więczęstwo* «zwycięstwo», *suadecstuo* = *świadcęstwo* «świadcęstwo» obok *wbostuo* = *ubostwo* «ubóstwo» zamiast pierwotnego *ubožstwo*, czy w „Żywocie św. Błażeja”: *czsosz* = *czoż* (albo *czoż*) itp.)”. Dla uzupełnienia podaję jeszcze, że jeśli w Psalterzu Floriańskim mamy *czsocoli* = *čsokoli* «cokolwiek», to w odpowiednim miejscu Psalterza Puławskiego występuje forma uproszczona: *czokoly* = *cokoli*. Jak już pisał J. Łoś postać *co* znana jest już z Kazań Gnieźnieńskich: *chos(cy)* = *což-ci*, gdzie dwuznak *ch* = *c*, ale *czso* mamy jeszcze systematycznie w Biblii Królowej Zofii: *czsož* = *czsosz*, *czsosz*. W zapiskach sądowych z pierwszej połowy XV w. bardzo częste są formy *czso*: *Czsom* ucznił Ondrzejowi, tho za yego poczanthkem, kedi my szan do gardla rzucal 1428 Raf Pocz; *Czso* iest na nas szalowano... 1427 Bibl Warsz. 1861, III 40; *Jaco* mne Borzim ranczil prauo za kmecha, *czso* szan bil do Stanisława przicaszal. 1428 Zap. Warsz. Natomiast w plockim rękopisie „Skargi umierającego” i w „Rozm. mistrza Polikarpa ze śmiercią” panuje forma *co*.

* Samogłoska *e* pochodzi tu z dawnego jeru.

(o czym jednak niżej). Oczywiście od imienia **Gdek* forma dzierżawcza (utworzona za pomocą dawnego przyrostka **jb*) brzmieć musiała *Gdecz*, tak jak w podobny sposób powstały nazwy dzierżawcze: *Poznań* (od im. os. *Poznan*), *Bytom*, dop. *Bytomia* (od im. os. **Bytom* — dziś znamy także nazwisko), *Miłostaw*, dop. *Miłostawia* (od im. os. *Miłostaw*), *Sądecz*, *Sądca* (\geq *Sącz*) (od im. os. *Sądek*), gdzie zmiękczenie wygłosowej spółgłoski, niekiedy już tylko funkcjonalnie (jak w *Giecz*, *Sącz* itp.) lub widoczne jedynie w przypadkach zależnych (*Bytomia*, *Miłostawia*), stanowi cechę morfologiczną tej kategorii nazw (formalny wykładnik dzierżawczości).

Z nazwą *Giecz* można związać następujące nazwy miejscowe (nomina loci): 1) *Gdeszyn*, wś. w b. pow. hrubieszowskim; 2) *Gdeszyce*, wś. w pow. przemyskim nad rz. Buchtą; 3) *Giedczyce* (SGeogr.). Przede wszystkim jednak należy tu prawdopodobnie bardzo archaiczna nazwa miejscowa *Gdów*, której kilka zapisów notuje: 1350 r. *Gdow* MPVat II vol. II s. 229; 1520 r. Greg. de *Gdow*; 1530 r. *Gdow*. Dwa ostatnie zapisy cytuję za „*Liber facultatis artium in Universitate Jagellonica*” (s. 170 i 184). Stamtąd tj. z *Gdowa* pochodził również studiujący na tymże wydziale Almae Matris Jagellonicae, w l. 1684—1686 zapisany w cytowanym rejestrze Sebastian *Gdowski* (s. 352, 355).

Nazwa *Gdów*, powtarzająca się na Rusi (*Gdow*), przechowuje najpewniej formę imienną **Gъd-ъ*, sięgającą czasów pradawnych, gdy jeszcze istniały tzw. jery, tj. samogłoski *ъ*, *ь*. Osada ta zatem powstać mogła jeszcze przed zanikiem tzw. słabych jerów i wokalizacją mocnych, co dokonało się w epoce przedpiśmiennej języka polskiego, tj. przed rokiem powstania Bulli Gnieźnieńskiej (1136 r.), ale najprawdopodobniej już po zakończeniu procesu wymiany fonetycznej zwanego przegłosem wschodniolechickim, a polegającego na przejściu *e* przed spółgłoską przedniojęzykowo-zębową twardą w *o* (np. *niosę*, *wiodę*, *żona*, *zielony*, wobec posłów. *neso*, *vedo*, *żena*, *zelenъ*). Proces ten bowiem nie ogarnął tego *e*, które powstało jako rezultat wokalizacji mocnych jerów * (por. *sen*, *snu*; *len*, *lnu*; zaimek wskazujący *ten* < **тънъ* itd.). Przy puszczeniu, iż osada powstała jeszcze przed zanikiem słabych jerów, nasuwa się, ponieważ nie mamy poświadczonych zasadniczej postaci imienia tj. **Ged*, do czego forma dopełniacza brzmiałaby **Gda*.

Do gniazda etymologicznego należą imiona osobowe i nazwiska:

1) *Gdesław*, 1295. *Gdeslanus* KP II cz. III s. XVII ind. pag. 136. Imię *Gdesław* jest formacją wtórną, utworzoną od imienia **Gdek*, do pnia **gъd-*, na wzór imion dwuczłonowych: *Bolesław*, *Bronisław*, *Stanisław*, *Więcesław*. Na wtórność wspomnianej formacji wskazuje brak zmiękczenia przed spółką *-e-*.

* Forma pierwotna tego imienia zawiera kolejno następujące po sobie: jer słaby, jer mocny, jer słaby.

2) *Gdak* ŻDW I s. 327. Możliwe, że jest to nazwisko (znane z XVI w.) wielkopolskie utworzone również od rdzenia **gъd-* z wielkopolskim przyrostkiem zdrabiającym *-ak*, jak na przykład: *Mysłak* obok *Mysł*, *Piotrak* obok *Piotr*, *Dobrak* obok *Dobrota*. Może to być przezwisko onomatopeiczne utworzone od czasownika *gdakać* za pomocą derywacji wstecznej.

3) *Gdeczyk* Koz. II s. 175, por. też nazwisko Stanisław *Gdeczyk* w A. Wojtkowskiego Bibliogr. hist. WKp. I, s. 48. Postać *Gdeczyk* jest zdrobnieniem imienia **Gdek* za pomocą przyrostka deminutywnego *-ik* (por. *koń*: *konik*, *stół*: *stolik*, *kosz*: *koszyk* itd.).

4) Imiona **Gdesz*, **Gdesza* zachowane w nazwach miejscowych *Gdeszyn*, *Gdeszyce*, utworzone z przyrostkiem *-šь-* dodanym do tematu **gъdъ-*, od czego — jako formację wtórną — można też wywieść dwuczłonowe imię *Gdesław*. Postać *Gdesław* powstałaby w takim razie jako rezultat kontaminacji form **Gdek*, **Gdesz* z wspomnianym wyżej typem imion dwuczłonowych na *-sław* bądź przez analogię: jeżeli obok *Bronik* i *Bronisz* istnieje dwuczłonowe imię *Bronisław*, a obok *Więcek* albo *Bolek*, *Bolesz* imiona *Więcesław*, *Bolesław*, to obok **Gdek*, **Gdesz* według takiego wzoru utworzone zostało imię *Gdesław*.

Imię osobowe **Gdesz* zachowało się zresztą nie tylko w nazwie miejscowej *Gdeszyce*, ale także jako nazwisko. Oto bowiem list dłuższy będącńskiej synagogi z dnia 29 VI 1745 r., opiewający na 400 złotych polskich, wymiana niejakiego *Walentego Gdesza Landwoyta*³. Nazwisko *Gdesz* jest również współcześnie znane w *Zabrze*⁴.

5) Imię *Giedko*, *Giedk*: 1425 r. *Gedk* KP II, cz. III, s. XVII ind.; 1167 r. *Gedko*⁵. Postać *Giedko* powstać mogła w dwojaki sposób: albo bezpośrednio jako kontynuacja rekonstruowanego psłow. im. os. **Gъdъ-**ъko* (a więc tak jak **Gdek*, tylko nie z przyrostkiem *-ъкъ*, lecz z przyrostkiem *-ъko* o funkcji zdrabiającej), albo też jako rezultat wyrównania analogicznego dokonanego w obrębie odmiany imienia osobowego **Gdek*, dop. *Giedka*, skąd następnie w mianowniku *Giedko*. Ponieważ w 1166 r. jeden z biskupów krakowskich nazywa się *Gedeon alias Gedko* (MPH III) wnosić należy, że z czasem imię *Giedko* stało się również zdrobnieniem biblijnego imienia *Gedeon*.

6) Pierwiastek **gъd-* występuje również w nazwisku *Gdaszyński*, co do którego por. zapis z 1458 r.: *Vijgandus Gdaszynsky* (Lib. Fac. Artium in Univ. Jag. s. 51). W nazwisku tym, utworzonym od n. m. *Gdaszyn*, tkwi imię osobowe **Gdasza*, obok czego istnieć by mógł także oboczny wariant **Gdasz*, z przyr. *-asz* jak np. *Godasz*, *Gołasz*⁶ albo

³ Woj. Arch. Państw. w Katowicach, Akta parafii myślowickiej, sygn. Wpt. 33/47, Fundacje, nr 12.

⁴ Książka telefoniczna okręgu pocztowego w Katowicach na 1955 r.

⁵ W. Taszycki: Najdawniejsze polskie imiona osobowe. — Rozprawy i studia polonistyczne I: Onomastyka Wrocław — Kraków 1958, s. 74.

⁶ Ibidem s. 78.

w nazwiskach: *Kornaszewski, Witaszewski, Rogasza, Rogasz*, lub w nazwach miejscowych *Rogaszycze, Rogaszyn* itd.

Prasłowiański rdzeń *gǫd-, tkwiący w nazwie miejscowej *Gdecz* oraz wymienionych dopiero co imionach osobowych lub nazwiskach, Brückner już związał z litewskim *gūdas* (przezwyśko) oraz ps. *gyd-, *gyzd- (co według tego autora pochodzić ma z pie *gūdh-// *gūdh-) i staropolskimi lub dzisiejszymi gwarowymi wyrazami: *gid, gizzd* «obrzydliwiec, brzydal, wstrętny człowiek»⁷. Dla tych apelatywów istnieją w licznych językach słowiańskich fonetycznie dokładne i pod względem znaczenia przeważnie najzupełniej zgodne odpowiedniki, jak czes. *hyzditi* «budzić wstręt», głuż. *hida* «nienawiść», *hydźić*; ukr. *hyd, ohyda, hydyty* śa; ostrohydyty «langweilig werden»; białorus. *ohida, hidzić*; ros. *gidkij* (w dialektach). W języku polskim *gid* zachował się tylko w gwarach i chociaż jeszcze w Wacława Potockiego „Wojnie chocimskiej” czytamy: „Od tej nędzy, od tego wykąsani gidu”, to w Słowniku Lindego brak już tego wyrazu zupełnie, a jest tylko *hyd, ohydzenie, ohyda, hydliwy, hydny* z przejściem *g > h*. Z tego samego rdzenia Berneker wywodzi (mimo zastrzeżeń Brücknera) scs. *gyźda* (appartus), *gyzdavъ* «superbus»; nowosłow. *gizda* «Hoffart», serb. *gizda* «Schmuck», co w każdym razie dowodziłoby, że wyraz ten na południu Słowiańszczyzny uległ ewolucji łagodzącej jego pierwotne zdecydowanie ujemne znaczenie «coś budzącego wstręt, paskudztwo, obrzydliwość» w kierunku dodatnim «ozdoba, dworność», przy czym odegrać musiały rolę ogniów pośrednich w tym rozwoju znaczeń pojęcia takie względne jak: *pycha, wyniosłość, duma* itd.

Ps. *gydъ, *gyzda pie *gūdh + d(h)a łączył Berneker także z *gadъ, przeciw czemu znowu oponował kiedyś A. Brückner: „Gadъ już dlatego nie może pozostawać w związku z gydъ, ponieważ w gydъ d stale zastępowane jest przez zd [...], gyzda nie może sprowadzać się do *gūdh-dha [...]»⁸.

Na temat etymologii wspomnianych wyrazów wypowiedział się F. Sławski, który uznaje związek południowosłowiańskich i północnosłowiańskich apelatywów, stwierdza odmienny rozwój ich znaczeń, co znajduje odpowiednik w równoległym rozwoju znaczenia ps. *grdъ, pol.

⁷ Oboczność *y//ъ//u* normalna w prasłowiańskim; por. np. wyrazy: *rudy//rydzy//rdza*, w których mamy kontynuanty pie *pnia *roudh-// *rūdh-// *rūdh-*.

⁸ „Gadъ kann schon darum mit gydъ nicht zusammenhängen, weil in gydъ das d mit zd ständig wechselt [...], gyzda ist ja nicht als *gūdh-dha aufzufassen [...]”. (A. Brückner: Über Etymologien und Etymologiesieren. — Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung, t. 48). Por. też: E. Berncker: Slavisches etymologisches Wörterbuch. Heidelberg 1924 s. v.

⁹ Hardy < ps. *grdъ «dumny, wyniosły», ale na południu Słowiańszczyzny w znaczeniu «szpetny, szkaradny, okropny». Por. F. Sławski: Słownik etymologiczny języka polskiego T. 1. Kraków 1952 — 1956, s. 256 i 405.

*hardy*⁹. Sławski przyjmuje także zgodność rdzeni z ps. *gadъ i wywodzi całość z ie *gūūdh-: *gūō(u)dh-, gdzie zresztą dh może być tylko determinatywem.

Ostatecznie są to szczegóły dalsze; dla omawianej tu etymologii nazwy miejscowej i związanych z nią imion osobowych mają one o tyle znaczenie, o ile pozwalają ustalić bardzo niegdyś ekspresywną i emocjonalnie ujemną treść semantyczną wspomnianego pierwiastka. Dlatego też budzić mogło żywe sprzeczne łączenie tych imion własnych z *gid* i pokrewnymi wyrazami. Wynikało to z subiektywnego przeświadczenia, że imiona osobowe nie mogą mieć znaczenia deprecjonującego. Tymczasem związek wszystkich omawianych nazw, łącznie z imieniem *Gdek* i nazwą *Gdecz*, z ps. *gъd-, pokrewnym dzisiejszemu gwarowemu *gid*, *gizd*, jest bardzo prawdopodobny. Obok imion *Gdek*, *Giedko*, *Gdesz*, *Gdesza*, *Gdestaw*, *Gdasz*, *Gdasza*, *Gdak*, *Gdeczyk* i ewentualnie **Gied*, dop. **Gda* istniało także imię osobowe *Gidko*, poświadczane zapisem z 1517 r. *Kmeto Gydko* Koz. II, s. 176 oraz tkwiące w nazwie miejscowej *Gidkowice*, osada dziś nieznana w parafii Margonin, zanotowana w 1398 r.: *Strasz de Gidkowice*, *ibid.* Istnienie tego rdzenia w imionach osobowych potwierdza też znane współcześnie nazwisko *Gidaszewski*. Z roku 1748 zapis: *Stephano Gidziński* z akt myśłowickich¹⁰, natomiast z XIX w. z Łazisk Górnych *Lukasch Gizdon*¹¹. Nazwiska te nie pozostawiają wątpliwości, że pochodzą od imion **Gidasz*, **Gida*, **Gizdoń*, dla których podstawą derywacyjną był pierwiastek **gyd-* // **gyzd-*.

Poza obocznością ps. *ъ // *y, która umożliwia związanie nazwy *Giecz* < *Gdecz* < **Gъdъk-jъ* z pierwiastkiem **gyd-* istniała jednak ogólnosłowiańska alternacja *ъ // *o, czego dowodzą między innymi przykłady: ps. **gonъ* // ps. **gъnati*, ps. **xotěti* // ps. **xъtěti*; także oboczność *o // *ъ, jak np. ps. **gromъ* // ps. **grъměti*; ps. **zvonъ* // **zvъněti* (por. stpol. *Zwnigrod*, dziś *Żmigród*).

Nasuwa się zatem możliwość związania omawianych nazw z bardzo częstym w antroponimikach słowiańskich pniem imiennych **godъ* «dobry, dzielny, stosowny»¹². W. Taszycki¹³ wymienia w związku z tym rdzeniem imiona następujące: *God* (już w Bulli Gnieźnieńskiej 1136 r.), *Godak*, *Godasz*, *Godawa*, *Godek*, *Godel*, *Godk*, *Godko*, *Godla*, *Godlest*, *Godostaw*, *Godula*, *Goduna*, *Godziech*, *Godzien*, *Godziesz*, *Godzięt*, *Godzik*, *Godzina*, *Godzistaw*, *Godzisz*. Nie można więc wykluczyć, że imię **Gdek*, od którego utworzona została nazwa *Giecz*, nawiązuje do

¹⁰ Woj. Arch. Państw. w Katowicach, sygn. Wpt. 33/47 Fundacje (Parafia w Myśłowicach).

¹¹ *Ibid.*, sygn. Wpt. 34/47 (Parafia w Mikołowie).

¹² Także «święto, uroczystość, czas»; por. F. Sławski, *op. cit.* s. 307.

¹³ W. Taszycki, l. c. s. 102.

tej właśnie licznej słowiańskiej grupy imion osobowych¹⁴. Zupełnie pewne to jednak nie jest, ponieważ omówiona poprzednio możliwość jest w równym stopniu prawdopodobna.

W ten sposób ustaliliśmy, że nazwa miejscowa *Giecz* może się łączyć jako nazwa dzierżawcza utworzona od imienia osobowego **Gdek* albo z gniazdem **gyd-* albo też z gniazdem **god-*. W obu wypadkach rdzeń **gъd-* da się pewnie powiązać z wymienionymi dopiero co pierwiastkami na podstawie wykazanych alternacji ps. **ъ* // **у* (≤ pie **ǔ* // **ū*) oraz **ъ* // **о*. Wątpliwe, aby udało się na pewno ustalić, które z tych objaśnień jest prawdziwsze.

Dawno już rozwiązano problem, w jaki sposób nazwa *Giecz* przybrała postać najpierw *G'etč* (pisane *Giedcz*, a potem *Giecz*. Przebieg ten jak wiadomo polegał na wyrównaniu analogicznym w obrębie odmiany: mianownik *Gdeč* < *gъdъčъ*, dopełniacz *G'edča* < **gъdъča* itd.; z czego następnie ustalil się temat *G'edč* także w mianowniku. Oczywiście zaszło tu — i to napewno bardzo wcześnie — automatyczne ubezdźwięcznienie grupy spółgłoskowej *G'edč* > *G'etč* (o czym już wyżej wspominałem, a następnie (stopniowo) dalsze uproszczenie, w wyniku którego zbitka konsonantyczna spłynęła w afrykatę dźwięczną *č* wskutek zaniechania niektórych ruchów artykulacyjnych, tj. osobnego zwarcia i następującego potem rozwarcia dla wymówienia zwarto-wybuchowej zębowej spółgłoski bezdźwięcznej przed artykulacyjną realizacją również bezdźwięcznej zwarto-szczelinowej dźwięcznej (*g'etč* > *geč*). Uproszczenie polegało na antycypacji zwarcia dźwięcznego i zaniechania rozwarcia wybuchowego, zamiast którego następowało od razu rozwarcie szczelinowe. Wypadki podobne omówiła przed kilku laty Halina Koneczna w artykule: O niektórych tendencjach fonetycznych w gwarach polskich¹⁵.

Dłużej zapewne utrzymywała się grupa spółgłoskowa *-tč-* w przypadkach zależnych, jak np. w dopełniaczu, gdyż wówczas przecinała ją, stwarzając cezurę, granica sylab: *Gied-cza*, co umożliwiało artykulacyjną pauzę. Dopiero definitywne przesunięcie tej cezury o jedną głoskę wstecz, tak iż obie zgłoski tworzące formę dopełniaczową nazwy stały

¹⁴ J. M. Kořinek w czasopiśmie „Filologické a Paedagogické, t. LVIII, 149 i „Zeitschrift f. slavische Philologie t. XV, s. 417 omawia oboczność pni **gъd-* // **god-*, wywodząc m.in. czes. *heslo* «hasło» z formy **gъd-slo*; podobnie jak ukr. *gedlo*, zapożyczone prawdopodobnie z języka polskiego, da się zdaniem etymologów sprowadzić do postaci **gъd-lô*, alternującej z **god-lo*, wszystko w związku z **god-ъ*, co z kolei zestawia się m.in. z niem. *gut* «dobry», *Gatte* «towarzysz, małżonek», por. też przymiotniki *godny*, *godzien*. (Zob. odpowiednie hasła w słowniku etymologicznym F. Sławskiego).

¹⁵ Por. Jęz. 1958, z. 5, s. 208 i ns.

się sylabami otwartymi (*ge-tča* > *ge-ča*), pociągnęło za sobą zanik zbitki spółgłoskowej i zastąpienie przez afrykatę dźwiękową¹⁶.

(dalszy ciąg nastąpi)

Eugeniusz Mośko

WYKAZ SKRÓTÓW

- KP — L. Rzyszczewski, A. Muczkowski: *Codex dipl. Poloniae*. Warszawa I 1847, II 1. 1847, 2. 1853, III (wydał J. Bartoszewicz) 1858, IV (M. Boniecki, M. Bobowski) 1887.
- KWP I—IV — J. Zakrzewski: *Codex dipl. Maioris Poloniae* (obok tytuł polski). Pozn. I, 1887 (984—1287), II 1878 (1288—1349), III (1350—1399), IV 181 (do r. 1400 Supplement).
- KWp V — Fr. Piekosiński: *Codex diplomaticus Maioris Poloniae*. (Obok tytuł polski). T. V (1400—1444) Poznań 1908.
- Leksz. I, II — J. Lekszycki: *Die altesten grosspolnischen Grodbucher* (Publicationen aus dem k. preuss. Staatsarchiven). Leipzig 1887—9. I. Posen (Poznań). 1386—99. II Peisern (Pyzdry), 1390—1400. Gnesen (Gniezno) 1390—99. Kosten (Kościan) 1391—1400.
- Koz. I — St. Kozierowski: *Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej*. Roczn. Pozn. Tow. Przyj. Nauk, t. XXXVI, 1911 — XXXIX 1913. Osobna odbitka pod tymże tytułem, Poznań 1914.
- Koz. II — Tenże. *Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej*. Roczn. PTPN za 1914 r. A — O Poznań 1916 r.
- Koz. III — Tenże: *Badania...* Roczn. PTPN za 1915 r. P — Ż. Poznań 1916 r.
- Koz. IV — Tenże: *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski*. Roczn. PTPN za 1920 r., A — Ł, Poznań 1921.
- Koz. V — Tenże: *Badania...* Roczn. PTPN za 1921 r. M — Ż, Poznań 1922.

¹⁶ W recenzji pracy S. Kozierowskiego „Badania nazw topograficznych” pisał J. Rozwadowski m.in. co następuje: „Typ, nazwy i odmiany, jaki przedstawia Sądзец Sądca, urobiony od imienia Sądek Sądka, a następnie przeobrażony w Sącz (≦ Sądcz) Sącza, odnajdujemy w Bądecz, Gądecz (≧ Gącz), Bodecz (≧ Bucz) Gdecz (≧ Giecz), Krótec (≧ Krucz), Szadecz (≧ Szarcz), pochodzących od imion Bądek, Gądek, Bodek, Giedek, Krótek, Szadek”. Na marginesie zestawionego tu materiału chcę zwrócić jedynie uwagę, że odbiegająca od pozostałych przykładów postać Szarcz (≦ Szadecz, Szadca > Szarcz) powstała zapewne jako rezultat dążeń artykulacyjnych do zachowania grupy spółgłoskowej, co na szeregu przykładów omówiła w wspomnianym artykule H. Koneczna. Por. też przejście stpol. *statczyć* > *starczyć* oraz n.m. *Gledczyce* > *Gierczyce* i czasownik *świadczyć* > *świarczyć*.

- MPH — Monumenta Poloniae Historica. Pomniki dziejowe Polski. Wyd. Aug. Bielowski. Lwów I 1864, II 1872, III Kraków 1878, IV 1884, V 1883, VI 1893.
- Parcz. An. — A. Parczewski: Regestr poborowy województwa kaliskiego, 1618—1620. Wydał i wstępem opatrzył... (Analecta Wielkopolskie, t. 1). Warszawa 1879
- Paw. Pol. — A. Pawiński: Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. I — II Wielkopolska. Warszawa 1883 (Źródła dziejowe. T. 12—13).
- Piek. — F. Piekosiński: Wybór zapisek sądowych grodzkich i ziemskich Wkpol. z XV w. (1400—1410) Kraków 1902.
- Sł. geogr. — Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich wydany pod red. Filipa Sulimierskiego (...), Bronisława Chlebowskiego (...), Władysława Walewskiego (...). T. 1—15. Warszawa 1880—1902.
- Ul. Mat. — B. Ulanowski: Materiały do historii prawa i heraldyki. Arch. Kom. Hist. Akad. III, Kraków 1886.

POLISEMIA W TERMINOLOGII WOJSKOWEJ

Dokładne ustalenie (uwyraźnienie) znaczeń terminów jest głównym celem prac badawczych w słownictwie specjalnym. Terminologia wojskowa, jak zapewne każdy inny rodzaj słownictwa specjalnego, nie dysponuje w tym zakresie swoistymi metodami badawczymi wychodzącymi poza ogólne podstawy semantyki. Specjalista (oficer) musi zadawać sobie sprawę z tego, że np. w systemie pojęciowym sztuki wojennej można badać walkę zbrojną, ale nie można badać słów (wyrazów), których użyto do określenia tejże walki zbrojnej. Niestety, nie każdy specjalista orientuje się, kiedy bada rzeczywistość będącą przedmiotem zainteresowania jego dziedziny, a kiedy wkracza w sprawy językowe.

1. SEMANTYKA NA USŁUGACH TERMINOLOGII

Powszechnie wiadomo, że słownictwo specjalne nie ma odpowiedniej podbudowy teoretycznej, a ściślej mówiąc semantyki. Nie zawsze też terminologia może korzystać z dorobku semantyki ogólnej. „Do niedawna, mówiąc o sprawach semantyki, można było powtórzyć ze znaczną dozą słuszności znane powiedzenie J. Rozwadowskiego, że jest z nią jak z węzłem morskim: wszyscy o nim mówią, a jego jak nie ma, tak nie ma. Ten stan rzeczy wynikał zarówno z trudności natury metodologicznej, jak i ze zbyt skąpej językoznawczej bazy materiałowej, gromadzonej najczęściej doraźnie, niekiedy po amatorsku, dla równie doraźnych zainteresowań poszczególnych ligwistów.

Dziś wobec szerokiego frontu imprez leksykograficznych można mówić o znacznym postępie w dziedzinie semantyki, przede wszystkim w nagromadzeniu olbrzymiej dokumentacji ze współczesnego języka — że wspomnę tu choćby o pięciu z ćwiercią miliona kart dokumentacyjnych Słownika Języka Polskiego pod redakcją prof. Doroszewskiego — oraz z dawniejszych epok, zebranej w redakcjach naszych słowników historycznych”¹. Mimo pewnego postępu, dotychczas jednak jest to dziedzina pozostająca poza naukowym skodyfikowaniem, czego wyrazem jest między innymi to, że nie jest ona włączona do działów gramatyki².

¹ Jan Tokarski: Polisemia wyrazów, jej niektóre aspekty i typy. W-wa 1963, PWN, cytuję z nadbitki „Prac Filologicznych”, t. XVIII, cz. 1.

² Witold Doroszewski: Wstęp do Słownika Języka Polskiego. Tom I, W-wa, 1958, str. XXIV.

Trudności obiektywne tkwią przede wszystkim w płynności granic znaczenia wyrazu. Wynika to ze ścisłego związku, jaki istnieje między dynamizmem rozwojowym wyrazów (słów) a przemianami występującymi w pojęciach i sądach ludzi. Jak można np. uściślić znaczenie słów osoby mówiącej, gdy nie zostały jeszcze uporządkowane treści w jej myślach. Nietrudno objaśnić coś, co jest wyraźnie wyodrębnione i usystematyzowane najpierw w pojęciach i sądach człowieka i jest zgodne z rzeczywistością. Na właściwe kształtowanie się zaś systemu pojęciowego człowieka, praktycznie rzecz biorąc, semantyka jako teoria ma wpływ znikomy. Wypija ona piwo, które nawarzyli ci, co kształtowali i kształtują strukturę myślenia człowieka, jak np. szkoła, i autorzy treści rozpowszechnianych za pomocą środków masowego komunikowania.

Sytuacja w tej dziedzinie szczególnie niekorzystnie odbija się na słownictwie specjalnym. Brak naukowego skodyfikowania semantyki utrudnia terminologii korzystanie z jej dorobku i przenoszenie do słownictwa specjalnego choćby podstawowych zasad tej nauki. Konsekwencje tego są o wiele gorsze niż można przypuszczać. Rozluźnienie związku między semantyką lingwistyczną (ogólną) a terminologią jest m.in. przyczyną zagubienia w nauce jednolitego systemu pojęciowego na korzyść wąsko wyspecjalizowanych i nieskoordynowanych ze sobą różnych działów wiedzy.

Postulaty wysuwane przez lingwistykę ogólną (jak np. twierdzenie o potrzebie wprowadzenia semantyki do programu szkolnego) pokrywają się z postulatami wielu ośrodków słownictwa specjalnego. O wiele łatwiej byłoby czuwać nad prawidłowym rozwojem terminologii w poszczególnych dziedzinach wiedzy i życia społecznego, gdyby semantyka stała się elementem przygotowania ogólnego każdego wkształconego obywatela. Sprawa jest warta zachodu. W nauce o znaczeniu wyrazów niewątpliwie kryje się więcej wiedzy poznawczej niż przypuszczamy. Skromne doświadczenie nabyte podczas prac nad słownictwem wojskowym w całej pełni potwierdza przeświadczenie, iż (mimo nie zadowalającego stanu semantyki) tylko na jej podstawach można badać znaczenie wyrazów specjalnych i pod tym względem jest ona niezastąpioną dziedziną wiedzy.

Słaba znajomość (albo zupełna niezajomość) semantyki przez przeważającą część ogółu specjalistów stanowi dużą przeszkodę dla rozwoju słownictwa specjalnego. Dobrze byłoby, gdyby specjaliści (z racji swego przygotowania ogólnego) znali podstawy semantyki choćby w takim stopniu, jak znają przepisy ortograficzne. Wtedy słownictwo specjalne nie tylko nie musiałoby zaczynać swych prac prawie od początku, ale też nie odbiegałoby w takim stopniu od ogólnych zasad semantyki.

Krytykując stan semantyki, mam na myśli głównie niepodolewanie pewnym skomplikowanym zadaniom w tej dziedzinie, gdy tymczasem

wielu specjalistów popełnia błędy kardynalne z powodu nieznamości spraw podstawowych dotyczących znaczeń wyrazów. Semantyka również w obecnym stanie zdolna jest pomóc terminologii, opracowywanej zwykle przez specjalistów z poszczególnych dziedzin. Potrzeba jednak obok merytorycznej znajomości treści przedmiotowych wyrazu poznać jego rolę z płaszczyzny językoznawstwa i logiki. Dopiero wtedy można w sposób całokształtowy badać związki między wyrazami i odpowiadającymi im elementami rzeczywistości oraz między treściami myślowymi (pojęciami, wyobrażeniami) a formami wyrazowymi.

2. ŚCISŁOŚĆ A WIELOZNACZNOŚĆ

W słownictwie specjalnym zbyt długo nie wyłaniał się problem wieloznaczności wyrazów. Tradycyjnie bowiem pod pojęciem terminu rozumie się wyraz (wyrazy) mający ściśle określoną (jedną) definicję. Zwykle pojęcie terminu utożsamiane jest z wyrazem jednoznacznym. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że większość specjalistów uważała (a niektórzy jeszcze uważają), iż w słownictwie specjalnym uda się ominąć trudności wynikające z wieloznaczności terminów. Tego rodzaju poglądy wynikają zapewne z wiary w moc ustanowień terminologicznych.

Doświadczenie jednak uczy, że terminu jako wyrazu nie udaje się odizolować od podstawowych zjawisk językowych. Regulująca działalność człowieka w słownictwie specjalnym jest możliwa, ale tylko wtedy, gdy wynika ona ze zrozumienia prawidłowości natury ogólnej. Niezauważenie, a niekiedy wręcz lekceważenie ogólnej problematyki językowej w słownictwie specjalnym ma, moim zdaniem, swe źródło w tradycji językowej, kiedy to zainteresowanie się informacyjną funkcją języka nie zawsze było uważane za główne zadanie językoznawstwa. Do niedawna np. prymat semantyki nad morfologią głosili tylko nieliczni językoznawcy. Specjaliści zajmujący się terminologią z reguły nadal nie zdają sobie sprawy, w jakim stopniu te nowe poglądy mogą się okazać pomocne dla słownictwa specjalnego.

Ze względu na brak ściślejszych kontaktów słownictwa specjalnego z językoznawstwem ogólnym zdobycze tego ostatniego mogą przenikać do terminologii głównie wtedy, gdy znane są szerszemu ogółowi. Przeważnie wiedza społeczeństwa o sprawach językowych streszcza się tradycyjnie do wąsko pojętej kultury języka. W życiu codziennym zwykle zwraca się uwagę na poprawność dotyczącą głównie pewnych form językowych, a nie na treści znaczeniowe używanych słów (wyrazów). Większość ludzi nie zastanawiając się z reguły nad znaczeniem wyrazów (słów) popełnia duże błędy merytoryczne.

Trudno jest wykazać, jakie to ma ujemne następstwa dla życia społecznego. Ośmieliłbym się stwierdzić, że w wielu dziedzinach życia zbiorowego często w ogóle nie następuje porozumienie między ludźmi na gruncie jednoznacznego rozumienia słów (wyrazów), z czego oni zwykle nie zdają sobie sprawy. Być może dopiero w drodze ścisłych badań językowych i psychologicznych udałoby się konkretnie wykazać, w jakim stopniu na porozumienie się ludzi wpływają inne okoliczności, a w jakim jednoznaczne rozumienie słów (wyrazów). Wiadomo np., ile razy jesteśmy zmuszeni raczej domyślać się o co chodzi, niż wynika to z treści danej informacji. W niemalej też mierze przyzwyczailiśmy się nie dociekać: co oznacza co.

Jedną z podstawowych przyczyn wielu nieporozumień lub niedokładności powstających w procesie komunikowania się ludzi jest wieloznaczność wyrazów. W języku bardzo często jednemu wyrazowi (nazwie, terminowi) nie odpowiada jeden desygnat. Z tego powodu występują dwa odmienne zjawiska. Niekiedy możemy określić desygnat za pomocą kilku nazw, zaś innym razem (gdy jednemu wyrazowi odpowiada kilka desygnatów) jesteśmy zmuszeni postąpić odwrotnie. Zjawisko pierwsze (zwane synonimią) jest podobne w życiu gospodarczym do nadprodukcji, a zjawisko drugie (zwane polisemią) można porównać do sytuacji rynkowej, gdy na jeden wyprodukowany przedmiot czeka dwóch i więcej nabywców. Porównanie to nie jest jednak w pełni adekwatne. Przez podwyższenie produkcji można bowiem stosunkowo łatwo zwiększyć liczbę przedmiotów proporcjonalnie do liczby nabywców. W języku natomiast ten „niedomiar” rekompensowany jest inaczej.

Niektóre aspekty poruszanego problemu będę się starał przedstawić na przykładzie polisemii terminów „szkolenie” i „szkolenie wojskowe”. Zdaję sobie sprawę, że pełniejsze ujęcie tematu wymaga obszerniejszej analizy zagadnień dotyczących m.in. zmian historycznych w znaczeniach wyrazów specjalnych. Wymagałoby to oczywiście oddzielnych studiów. Sądzić jednak należy, że słownictwo specjalne nie odzegna się od tych „dodatkowych” studiów, bo nie od dziś stoi przed nami trudny problem: co robić, aby w terminologii pogodzić wieloznaczność wyrazów z konieczną ścisłością.

Naszym zdaniem sprawą pierwszą jest obiektywne poznanie „wszechznaczenia” wyrazów specjalnych oraz opracowanie ich polisemii. Tylko tego rodzaju działalność może dać niezbędną orientację językową. Wychodzimy bowiem z założenia, że porozumiewanie się ludzi jest elementem obiektywnie istniejącej rzeczywistości społecznej. I z tego też względu musimy dążyć do pełnego poznania znaczenia wyrazu specjalnego i poza „strefą działania” ustanowień terminologicznych.

3. POLISEMIA TERMINU „SZKOLENIE”

Na wstępie warto przypomnieć, że w strukturze terminologicznej dydaktyki ogólnej („cywilnej”) dotyczącej treści, procesu i organizacji nauczania wyróżnia się m.in. następujące terminy: nauczanie, uczenie się, kształcenie, ćwiczenie, szkolenie, proces dydaktyczny, przedmiot nauczania, lekcja, zajęcia praktyczne. W wojsku jako instytucji kształcącej podobnie jak w szkole dla dorosłych również występują, chociaż w innym stopniu wszystkie zjawiska odpowiadające tym terminom. W słownictwie wojskowym³ nie rozróżnia się jeszcze wielu elementów dotyczących treści, procesu i organizacji nauczania, zwykle stosuje się jeden termin „szkolenie”, którego używa się w następujących znaczeniach:

Po pierwsze — szkoleniem nazywa się dydaktyczną pracę oficera (podoficera) odpowiadającą temu, co w dydaktyce ogólnej nazywa się nauczaniem i jednocześnie temu, co w ścisłym znaczeniu odpowiada terminowi szkolenie. Mówi się np., że „oficer szkoli żołnierzy” zarówno w tym przypadku, gdy przekazywanie przez oficera wiedzy i umiejętności żołnierzom spełnia wszystkie warunki nauczania, jak i wtedy, gdy następuje szkolenie w dosłownym znaczeniu.

Przez nauczanie w dydaktyce ogólnej rozumie się pracę nauczyciela z uczniami, w której toku „nauczyciel kieruje procesem opanowania przez uczniów wiedzy o przyrodzie i społeczeństwie oraz umiejętności stosowania tej wiedzy w praktyce, kształtuje stosunek uczniów do przyrody i ludzi, ich moralność i charakter, a równocześnie troszczy się o rozwijanie ich zdolności i zamiłowań twórczych. Uczniowie pod kierunkiem nauczyciela poznają różne dziedziny wiedzy, ugruntowują swoje przekonania, kształtują swoje poczucia moralne i swoje postępowanie”⁴.

Termin nauczanie odnosi się wprawdzie do pracy nauczyciela z uczniami organizowanej zazwyczaj w szkole, tym niemniej nie to decyduje o jego treści znaczeniowej. Najistotniejszy sens nauczania zawiera się w tym, aby w toku pracy dydaktycznej nauczyciel wpływał na rozwój osobowości ucznia przez udostępnienie mu określonego zasobu wiedzy poznawczej, wpływanie na kształtowanie charakteru i ułatwianie opanowania pewnych zdolności praktycznych.

Jeżeli w wojsku oficer i podoficer świadomie realizują te cele, to, mając rzeczywiście do czynienia z nauczaniem, powinno się też w takich przypadkach używać terminu *nauczanie*. Gdy zaś oddziaływania oficera

³ Nie mam tu na myśli terminologii odpowiadającej rozwiniętej aparaturze pojęciowej dydaktyki stosowanej w wojsku tylko w niektórych katedrach wyższych uczelni; przedmiotem niniejszej analizy jest ten system pojęciowo-terminologiczny, który w wojsku ma zastosowanie powszechne.

⁴ W. Okoń: *Zarys dydaktyki ogólnej*. Instytut Pedagogiki. W-wa 1963, Wyd. PZWS.

i podoficera na żołnierza będzie się streszczać do przekazywania takich treści i umiejętności, które nie anagazują całej osobowości żołnierza, lecz przyczyniają się głównie do przygotowania motorycznego (do wyrobienia odpowiednich chwytów i ruchów, kształtowania przyzwyczajzeń i nawyków), to wtedy, mając do czynienia ze szkoleniem, również powinno się je tak samo nazywać. Terminy nauczanie i szkolenie pokrywają się tylko wtedy, gdy odnoszą się do realizacji minimalnych celów dydaktycznych. Gdyby wykreślić zakres znaczenia tych terminów w omawianym znaczeniu, to termin *szkolenie* zajmowałby 1/3 pola terminu *nauczanie*. Gdy natomiast realizuje się dalsze stopnie nauczania, tzn. nauczanie ćwiczące i kształcące⁵, wtedy znaczenia tych terminów się nie pokrywają. Nauczanie ćwiczące to takie, które poprzez ćwiczenie uwagi, zdolności obserwowania, fantazji, pamięci i inteligencji zmierza do rozwijania dyspozycji umysłowych ucznia. Nauczanie kształcące obejmuje kształtowanie charakteru moralnego i osobowości ucznia. „Wynikiem nauczania kształcącego jest wykształcenie. Zasada się ono na wzięciu się w kulturę własnego narodu i całej ludzkości, na przeniknięciu się nią tak głębokim, aby ona, zabarwiając się w każdej jednostce indywidualnej, stawała się życiem wewnętrznym, najgłębszym motywem poczynań, źródłem, z którego tryska jej praca, jej twórczość”⁶.

Z tych względów w ogólnej (cywilnej) terminologii dydaktycznej terminem *szkolenie* określa się zwykle proces przygotowania typu zawodowo-produkcyjnego, zaś terminem *nauczanie* proces szkolny pod pedagogicznym kierownictwem nauczyciela. Osobiście sądzę, że w wojsku występują elementy nauczania i szkolenia i z tego powodu nie chodzi o konkurowanie nazw *szkolenie* czy *nauczanie*, tylko o właściwe różnicowanie zjawisk psychologiczno-społecznych, z których jedne odpowiadają kryterium nauczania, inne — szkolenia. Osobnym zagadnieniem jest nasze dążenie do tego, aby przez stałe podnoszenie poziomu dydaktycznej pracy oficera i podoficera proces przekazywania treści i umiejętności żołnierzowi coraz bardziej upodabniał się do nauczania.

Nie powinno się sztucznie zmieniać terminu „szkolenie” na „nauczanie”, gdy w rzeczywistości proces ten nie obejmuje funkcji poznawczo-kształcącej (kształtowanie poglądu na świat, wychowanie moralne i estetyczne) przypisywanej nauczaniu. I odwrotnie, nie należy nazywać szkoleniem procesu dydaktycznego odpowiadającego nauczaniu. Tak np. w szkołach oficerskich mamy do czynienia z nauczaniem języków obcych, a nie ze szkoleniem w językach obcych. Podczas nauki ekonomii politycznej możemy zaś mieć do czynienia z kształceniem ideologicz-

⁵ Wg B. Nawroczyńskiego: *Zasady nauczania*, wydanie siódme. Wyd. Książnica-Atlas, Wrocław — Warszawa 1948.

⁶ B. Nawroczyński, tamże str. 43. Cytuję specjalnie tego wybitnego polskiego pedagoga, aby uzyskać obraz najwyższego stopnia nauczania. Dobrze byłoby, aby tak pojęte cele nauczania uzyskiwano przynajmniej na wyższych uczelniach.

tego terminu (tzn. wg znaczenia obiektywnego niezależnie od intencji jego autora), a w rozumieniu pozytywnym zestaw wyrazów „przodownym, a nie szkoleniem ideologicznym. Właściwe nazywanie zjawisk i rzeczy polega na tym, aby stosować takie nazwy, które będą adekwatnie odpowiadać desygnatom.

Z tego też względu nie ma sensu walczyć z terminem *szkolenie*, gdy właśnie wielokrotnie o nie chodzi. Termin *szkolenie* utrzyma się zapewne tak długo (o ile niepotrzebnie nie wkroczymy tu z zarządzeniami czysto administracyjnymi), jak długo będzie istniała potrzeba przede wszystkim praktycznego przygotowania żołnierzy. Gdy mówimy np., że „kierowcy czołgów są dobrze wyszkoleni”, to mamy na myśli, iż umieją sprawnie prowadzić czołgi, nie zaś to, w jakim stopniu nastąpił ogólny rozwój ich osobowości jako uczniów. Termin *szkolenie* dobrze też odzwierciedla czynności związane z opanowaniem umiejętności zespołowych. Słusznie np. mówi się, że dany pododdział jest dobrze wyszkolony, gdy chodzi o podkreślenie jego umiejętności zespołowego działania i sprawnej obsługi sprzętu. Źle natomiast postąpimy, gdy rezultat nauczania nazwiemy wyszkoleniem. Źle byłoby, gdyby np. oficer był osobą tylko dobrze wyszkoloną, a nie wykształconą.

Podkreślając celowość stosowania w wielu przypadkach terminu „wyszkolenie” (jako nazwy rezultatu szkolenia), musimy być świadomi faktu, że używając tego terminu nie podkreślamy funkcji poznawczo-kształcącej danego procesu dydaktycznego. Z tego też względu słuszne są zapewne obiekcje dydaktyków wtedy, gdy dążą oni do wyrugowania terminu „szkolenie” kiedy odnosi się on do tych czynności dydaktycznych, które nie mogą nie kształtować ogólnej osobowości żołnierza. Do takich nieadekwatnych nazw należy przede wszystkim termin „wyszkolenie polityczne”. Wbrew naszym intencjom nie oddaje on aspektów wychowawczych tkwiących w procesie przekazywania i przyswajania przez żołnierza dość dużej porcji wiadomości z zakresu historii, geografii, nauki o Polsce współczesnej i wychowania społecznego.

Po drugie — szkoleniem nazywa się proces uczenia się, mówi się np., że „dany żołnierz (lub grupa żołnierzy) chętnie się szkoli” i w tym wypadku, gdy chodzi o działalność żołnierza (żołnierzy) jako ucznia. Termin „uczenie się” o wiele lepiej odzwierciedla pracę żołnierza związaną z przyswajaniem wiadomości i umiejętności aniżeli termin „szkolenie”. Przede wszystkim termin „uczenie się” umożliwia ściśle wyodrębnienie z procesu dydaktycznego tych treści i form, które dotyczą tylko pracy samego ucznia (żołnierza). Terminu „uczenie się” nie zastępuje też termin „nauka własna”, która raczej podkreśla formę pracy dydaktycznej w przeciwieństwie do zajęć prowadzonych przez oficerów i podoficerów.

Warto w tym miejscu ustosunkować się do terminu „przodownik wyszkolenia bojowego i politycznego”. Wg wyizolowanego znaczenia

nik wyszkolenia bojowego i politycznego" oznacza żołnierza, który jest przodownikiem w nauce dwóch przedmiotów: wyszkolenia bojowego⁷ i wyszkolenia politycznego. Tak samo jak np. uczeń w szkole może być przodownikiem w nauce historii, geografii itp. Jeżeli zaś znaczenie terminu „przodownik wyszkolenia bojowego i politycznego” ktoś zrozumiałby analogicznie do znaczenia terminu „przodownik pracy”, to wtedy „przodownik wyszkolenia bojowego i politycznego” trzeba by potraktować dosłownie. A jak wiadomo, nie można być przodownikiem wyszkolenia, jak nie można być przodownikiem wykształcenia. Nie można przodować w wyszkoleniu jako w rezultacie i wyniku szkolenia.

P o t r z e c i e — termin „szkolenie” występuje nieraz jako synonim terminu „lekcja” (zajęcia); mówi się np., że „żołnierze są na szkoleniu”, gdy chce się powiedzieć, że żołnierze są na zajęciach praktycznych lub teoretycznych (na lekcjach). Oczywiście i w tym przypadku sprawa polega na tym, ażeby gdzie się tylko da mówić konkretnie, nie używając „uniwersalnych” terminów. Tej „uniwersalności” nie da się pogodzić ze ścisłością informacji i kulturą mówienia. Zastępowanie wielu terminów dydaktycznych jednym jest podobne do używania we współczesnym żargonie takich określeń jak np. „w dechę”, którym zastępuje się słowa: dobry, smaczny, sprawny, szybki, ładny, uczynny itp.

P o c z w a r t e — szkoleniem nazywa się ćwiczenia zespołowe; mówi się np., że „dywizja szkoli się”, gdy chodzi o poinformowanie, że dany związek taktyczny ćwiczy w polu. Określenie wielu czynności zespołowych terminem *szkolenie* jest jeszcze najtrafniejsze z tym, że (dążąc do konkretniejszego określenia wszystkich czynności i form dydaktycznych) należy zawsze stosować określenia ściśle. Gdy np. wiemy, że dana jednostka jest na ćwiczeniach taktycznych, to lepiej powiedzieć że jest *na ćwiczeniach* niż mówić *szkoli się*.

4. POLISEMIA TERMINU „SZKOLENIE WOJSKOWE”

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli wynika, że terminu *szkolenie* używa się w wojsku w pięciu znaczeniach:

- 1) zamiast terminu *nauczanie*;
- 2) jako nazwy określającej proces przekazywania i przyswajania prostych treści i umiejętności;
- 3) zamiast terminu *uczenie się*;
- 4) jako bliskoznacznego synonimu terminu *lekcja* (zajęcia);
- 5) jako określenia zespołowego uczenie się i ćwiczenia.

Na tym jednak nie kończy się rozciągłość tego terminu. W połączeniu z przymiotnikiem *wojskowe* (*szkolenie*) stwierdziliśmy jeszcze dalsze

⁷ O tym, że termin „szkolenie (wyszkolenie) bojowe” spełnia funkcję nazwy przedmiotu nauczania będziemy jeszcze mówić.

zastosowania terminu *szkolenie*.

Po pierwsze — termin *szkolenie wojskowe* występuje często w języku potocznym jako nazwa przedmiotu lub przedmiotów nauczania. W tym sensie termin *szkolenie wojskowe* oznacza naukę traktującą o działaniu żołnierza na polu walki i jest bliskoznacznym synonimem terminu *szkolenie bojowe*. Pod zajęciem zaś *szkolenia bojowego* rozumiemy szkolenie taktyczne i ogniowe oraz terenoznawstwo, musztrę i wychowanie fizyczne. A więc nawet w zakresie tylko tego znaczenia (szóstego z kolei) nieokreśloność pojęciowo-terminologiczna jest jeszcze tak duża, że nie odróżnia się nazwy dla całego przedmiotu wiedzy wojskowej (*szkolenie wojskowe*) od nazw poszczególnych jej działów (*szkolenie bojowe*) i poddziałów (*szkolenie taktyczne* i *ogniowe*). W obecnej strukturze pojęciowej dotyczącej szkolenia wojskowego, w której *szkolenie bojowe* dzieli się m.in. na *szkolenie taktyczne* i *szkolenie ogniowe* jest mało komunikatywne przez to, że nazwy aż trzech różnych pojęć zawierają wyraz *szkolenie*. Dopiero za pomocą systemu pojęciowo-terminologicznego zapożyczzonego z dydaktyki ogólnej udało się wyodrębnić:

1) *szkolenie wojskowe* jako termin spełniający niekiedy funkcję nazwy zespołów przedmiotów nauczania;

2) *szkolenie bojowe* jako nazwę zespołu fachowo-wojskowych przedmiotów nauczania i jako bliskoznacznym synonim *szkolenia wojskowego*;

3) *szkolenie taktyczne* i *szkolenie ogniowe* jako nazwy dwóch przedmiotów w grupie przedmiotów szkolenia bojowego.

Znaczenie *szkolenia wojskowego* jako nazwy przedmiotu (lub grupy przedmiotów) nauczania szczególnie wyraźnie zarysowuje się podczas konfrontacji z innymi przedmiotami nauczania. Np. na wyższych uczelniach *szkoleniem wojskowym* nazywa się jeden z wielu przedmiotów nauczania. Mówi się np.: „...jutro studenci mają matematykę, biologię i szkolenie wojskowe...”. Dotychczas nie przyjęła się żadna inna nazwa na określenie tego przedmiotu. Absolutnie w tym wypadku nie odpowiadałby termin „nauka wojenna”.

Po drugie — termin *szkolenie wojskowe* pełni niekiedy funkcję terminu „studia”. Badając teksty z wojskowego prawa administracyjnego spotykałem się m.in. z takim zwrotem: „...ci, którzy ukończyli wojskowe szkolenie studentów...”. Autorowi tych słów chodziło o podkreślenie tego, że ktoś ukończył naukę przewidzianą w programie studium wojskowego.

Jak widać, termin *szkolenie* ma bardzo dużo znaczeń. Jest to zjawisko niekorzystne, świadczące o braku ścisłości w określaniu występujących zjawisk. Termin *szkolenie* stosuje się niemal zawsze wtedy, gdy niejednokrotnie lepiej byłoby użyć któregoś z siedmiu wymienionych tu terminów dydaktycznych. Tak szeroka wieloznaczność terminu *szkolenie* jest jednocześnie przykładem dobitnie mówiącym o nienadążaniu

rozwoju terminologii wojskowej za rozwojem dydaktyczno-wychowawczej funkcji sił zbrojnych.

Nowe zjawiska dydaktyczne nie mają jeszcze w wojsku odpowiedników pojęciowo-terminologicznych. Jediną formą ich adaptacji przez system szkolenia wojskowego jest żywiołowe rozszerzanie się granic znaczenia terminu *szkolenie*.

5. TERMINOLOGIA A SEMANTYKA

Dotychczas terminologia nie wypracowała i zapewne nigdy nie wypracuje skutecznej „obrony” przed wieloznacznością wyrazów specjalnych. Jak już zaznaczyliśmy, jedyną i często zawodną metodą tej obrony jest wprowadzanie ustanowień terminologicznych. Rozwiązanie problemu nie jest łatwe. Z jednej strony występuje dążenie do jednoznaczności wyrazów obsługujących daną dziedzinę wiedzy i życia, a z drugiej naturalny rozwój języka wpływa na powstawanie wielu znaczeń wyrazów. Przedstawiciele słownictwa specjalnego nie zawsze zdawali sobie sprawę, że „ograniczanie” znaczeń terminów spełniało co najwyżej wąskie zadania, na krótki czas i tylko wśród bardzo małego grona specjalistów. Samo zaś działanie drogą podejmowania uchwał przez komisje terminologiczne ma charakter administracyjny. Z drugiej strony językoznawstwo ogólne (z pewnymi wyjątkami) nie zajmowało się szczegółowiej semantyką w odniesieniu do słownictwa specjalnego.

Logiczne zapewne byłoby traktowanie terminologii jako dziedziny językoznawstwa i z tego powodu wydaje się konieczne robocze zbliżenie słownictwa specjalnego do językoznawstwa ogólnego. Mimo swej odrębności, terminologia nie może odbiegać przedmiotowo i metodologicznie od językoznawstwa ogólnego jako swego centra naukowego.

Liczyć też wypada, że językoznawstwo ogólne bardziej zaopiekuje się rozwojem słownictwa specjalnego. Z tego względu ośmieliłbym się wysunąć pewne dezyderaty pod adresem językoznawstwa ogólnego. Ujmując sprawę ze stanowiska przedstawiciela słownictwa specjalnego, chciałoby się przede wszystkim widzieć w postaci językoznawstwa ogólnego naczelną teorię językową przydatną całości wiedzy, a nie specjalistyczną jej dziedzinę w obrębie tej całości. Praktycznie wymagałoby to opracowania zasad semantyki i innych niezbędnych podstaw językowych w takim ujęciu, aby mogli z nich korzystać specjaliści, którzy z racji swego przygotowania zawodowego nie mogą być jednocześnie językoznawcami. Być może chodziłoby tu o uświadomienie sobie potrzeby istnienia teorii językowej niejako w dwóch „wariantach”. Oprócz tradycyjnie pojętego językoznawstwa (jako specjalistycznej teorii przeznaczonej dla osób interesujących się głównie językiem) bardzo przydatny byłby zarys teorii traktujący językoznawstwo jako dziedzinę wiedzy

ogólnej (powszechnej). Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że coraz bardziej będzie rosła liczba niejęzykoznawców zajmujących się jednak zawodowo sprawami językowymi. To wynika z przeświadczenia, że językoznawstwo (podobnie jak np. matematyka) jest nauką dotyczącą systemu myślenia człowieka i jako taka nie może pozostać li tylko wąskospecjalistyczną dziedziną.

Sądzić można, że próby udostępnienia tej teorii specjalistom z poszczególnych dziedzin wiedzy dadzą korzyści nie tylko obu stronom. Wszystko, co ma coś wspólnego z procesem komunikowania się ludzi, na pewno przyczynia się w jakimś stopniu do stwarzania wspólnej podstawy pojęciowej, tak potrzebnej obecnie dla integracji nauki.

Alfred Mielczarek

PRZYSŁÓWEK W GWARACH MAZOWIECKICH

W porównaniu z jęz. ogólnopolskim widać różnicę użycia form równoległych *fceśno-fceśnie* na korzyść pierwszych: *ludno, kuńecno, kucno, markotno, pilno, składno*, potoczne: *ładnie, składnie*; *widno* używane jest nie tylko na oznaczenie jasności dziennej, ale również ogólnopol. *widocznie*. Może to być wpływ języków ruskich albo archaizm, gdyby był znany stosunek użycia formantów -o, -e w staropolszczyźnie. W jęz. ogólnopolskim jak i w gwarach można mówić o zwyczajowym układzie fakultatywnym. Jedne przysłówki mają formant -o: *szeroko*, inne -e: *źle*, ale *smutno* i *smutnie*. Obok *wysoko* słyszy się *wysoce* raczej pod wpływem już tytularnego *wielce*, a w gwarach *górnno*, obok *wiernie* — *wiernno* będące formułą potocznej przysięgi, obok *galanto* — *galancie*. W przysłówkach *zarno, sporno* występuje formant z wtrętem analogicznego pochodzenia. *Znacno* używa się w znaczeniu bardzo, *lęcno* w znaczeniu strasznie.

Ogólnie można powiedzieć, że formant -o występuje zawsze po spółgłoskach *k, g, ch*; od przymiotników z formantem -ny tworzy się raczej przysłówki na -e: *ładnie*, lecz „choć głodno i chłodno, ale żyjem swobodno”.

Właściwie najbardziej żywotną kategorią słowotwórczą przysłówek są formacje odprzymiotnikowe, na co wpływ ma liczebny rozrost tej części mowy. Na drugim miejscu postawić trzeba wyrażenia: *po v'esku, po m'esku, po p'esku, po pa'jsku, po blysku*. Tworzy się od różnych części mowy: zaimków: *po mojemu*; rzeczowników: *po v'idoku, po címoku, po prav'e, po koleju, po pruźnicy*; przymiotników: *po dobremu* oboczne z *po dobroci, po złości*; czasowników: *po prosunem* oboczne z *po prosunemu, po prosonce*. Najbardziej produktywne są formanty -u, -emu, które konkurują z formami prostymi: *po sprav'edlyvemu* — *sprav'edliv'e*, u Kochanowskiego „po ranu wstawając” «dziś rano». Ponieważ w kształtowaniu formacji przysłówkowych odgrywa ważną rolę fleksja, gdyż końcówki awansują do rzędu formantów, więc jakoś ich zależy też od czynników ogólnofleksyjnych, np. tematy zakończone na -k, -g, -ch mają najczęściej -u tak jak odpowiednie rzeczowniki w miejscowniku l. p. inne -emu. Dziś są to tylko formy tworzące ważną grupę przysłówek względu: *kruk* — *po krucemu, prosto* — *po prostemu, po prav'że, po może, po zagrańcnemu*. Takich form, jak pokrótce, *po trosze* się nie używa, lecz *krutko, potrozu* oraz *troxa, troxu*, i zdrob-

niałe *troški, troška, trošku, troške*. Niekiedy są w użyciu równoległe formanty *po raże, po razu, o male, na male, pomalu, pomalućku, pomaluśku*. Proces zrastania się przyimka *po-* jest widoczny, gdyż używa się z przeczeniem formy *ńepoduugo*, nawet *po pácemku*. Zjawisko to przypomina proces powstawania czasowników dokonanych: mazowieckie: *domieścić do lekarza*.

Charakterystyczny jest przysłówek postaci: *na klenconckę, na xy-loncy, na lezonckę, na stojonckę, na klenckax, na styrbatkax, na styr-backe, na cforakax, na cforaka, las na styrex, uusykovany na Zyda, po prostamu* «w pozycji stojącej». Zwyczaj oznaczania okoliczności postaci jest u ludu b. żywotny: *lecieć kręconego*, tzn. «biec zygzakami». Spotyka się to i w jęz. ogólnopolskim: *obciąć włosy na zapalkę, na głupiego Janka, na chłopkę, na jeża* i automatycznie *na krótko*. W przysłówkach postaci występuje również formant kompilacyjny, którym jest najczęściej przyimek i końcówka fleksyjna. Wydaje się, że wyrażenie syntaktyczne ma znaczenie przysłówkowe wtedy, gdy końcówka stanie się formantem, tzn. kostnieje i przestaje być wykładnikiem funkcji.

Formacje z przyimkiem *na* są dość produktywne: *na fcale, na male, na jutro* «nazajutrz», *na podup, na prość, na nago, zyje na uape, še pxa na uopces, na sago lub na śago, na dubelt, pšypumnić na dobre, pyńzi na cfoy, śly na pexura, na pexete, na pexote*, obok *pexto, p'exoto, na tfardo, na ńientko, na lype, na gorunco, na grubość, na pšystemp* «nowożeniec idzie do żony lub odwrotnie».

Przysłówek postaci jest wyrażany także w inny sposób: *zupau f puuki, lezaų v znacki, vygenty f pauoyk, niau źebro, dcokoua, oi, kouam, kouam syunecko iże, opsetam v'izba kouam, ze śniexu raka uazių, iagby zyfkem śeźaua, okrańcily raz pšy raże*. *Zyfkem* tak jak *gouk'em* mają pospolity formant narzędnika *-em*, który ulega zmianom fonetycznym. Rozsiew na Mazowszu obejmuje oba ramiona trójkąta samogłoskowego, tzn. występować mogą wszystkie jasne i ścieśnione: *-im, -ym, em, ém, am, ám*, idt: *pevńikam, otforam*. Nie przeszkadza tam fakultatywność *k:k*, które przed tylnymi jest zawsze twarde. Wymienione warianty formantowe powstałe z przyczyn fonetycznych pozwalają wyjaśnić formę *ukratko*. W niektórych okolicach obok nosowości perseweracyjnej typu *mięszkanie* występuje antycypacja spowodowana przedwczesnym otwarciem podniebienia miękkiego, np. *iedon, ukratk'om lub ukratką*, co po zatracie nosowości daje *ukratko, cauko*.

Przysłówek kolektywu oznacza sposób współdziałania: *do spuuki, do fspuuky* lub *do spuuku, iezżyly xuopy do spšoncky do boru, f pojedynke, vzajem, spouecńe, na uosurnoścy, f pare, pospulńe*. Fakultatywność właściwa przysłówkom i tu się przejawia: *do spuuki* i *do spuuku* tak jak *kuńecńe, kunecno* i *kuńecnoścu* od rzeczownika konieczność. „Wraz” obok znaczenia kolektywnego ma znaczenie duratywne zamiast *ćeńg'em*:

pracował „vras”. Zamiast oddzielnie mówi się „na osupki”, mimo że sam wyraz osoba jest rzadko używany.

Przysłówek czasu: *puźnik, ftedyk, ftedy, niezadyugo, za v'idna, za zyva, ras kedyś, ʋo ćemku, z maʋa*.

Przysłówki czasu mogą być:

1. określeniami duratywnymi: *bespšeryvne, ʋadna byʋa vras, ćengem, v'jedno šeži nad nim i puace, una daly še ne ozyvaʋa, fćonk, niceoras spoglondaʋ, coras to še sʋysy, zavzdy, zavdyk, iescek, dofpuʋty, zafseć, znovus, nigdyi, prec šeže, prec stoje*;

2. określeniami synchronicznymi: *akrasem pracovaʋ na kolei, iakurat, ʋot ras, jednoras, akras, vončas, ras jeden, temcasovne*;

3. określeniami uprzedniości: *fpšudyi, p'yrvo, naip'irvui, pšudy, p'ervui, zafcas, do teras, nedʋugo*.

Tendencjom kostniejącym w jęz. ogólnopolskim przeciwstawić można różnorodność form przysłówków w gwarach: *znovus, znof, znovui, znoi, za nova, znuf, znovus, znovu, znok*. Występuje tutaj charakterystyczny dla gwar kontrast. Z jednej strony prejotacja: *iakurat*, z drugiej opuszczanie *j*: *akras, akrasem, us, esce*, raz zanik spółgłoski wygłosowej: *zara, tera, iu*, innym razem wzdłużenie: *znovus, znovui*. Najczęściej leksykalizację ujmuje się z opisowego punktu widzenia pomijając normatywność, przez którą rozumie świadome kierowanie zmianami słowotwórczymi w interesie zachowania masy rdzennej wyrazu w rozwoju historycznym. Popularyzator form językowych ochraniać winien takie formy, które lepiej zabezpieczają masę rdzenną wyrazu w imię ostania się jej. Materiał gwarowy pozwala obserwować proces ubytku tej masy: *znoi, znok* i zabezpieczające: *znovui, znovus*. Czy cząstki *-i, -k, ui, us* można nazwać formantami? Raczej nie, gdyż nie są ani elementami znaczeniowymi, ani strukturalnymi. Są to po prostu elementy formalne, gdyż obojętne jest ze znaczeniowego punktu widzenia, czy ktoś powie: *dopirus, dopirui, dopiru*, czy *dopiro*. W żadnej innej części mowy nie ma tyle elementów formalnych, co wśród przysłówków. Ta płynność formalna nie wpływa dodatnio na rozwój kategorii przysłówków ponieważ nie wytwarza regularnej formacji. Rozwój odbywa się przez tworzenie wyrażen: *ras, kedyś, ras jeden, jednoras*, które mogą się leksykalizować: *jednoras > ienoras*, przy czym *-o-* międzywyrazowe nie jest elementem zespolenia jak w złożeniach, lecz powstało wskutek zatraty nosowości z *jedną razą*. Obumieranie końcówek przypadkowych jest również cechą charakterystyczną przysłówków: *od razu i ʋot ras, za wczasu i zafcas*.

Przysłówki częstotliwe *co rus* i *co ruseńe* są wyrazem automatyzacji znaczeniowej, gdyż dziś nikt ich nie łączy z ruchem jako podstawą określonej regularności. Podobnie przysłówka częstotliwego *coras* nie łączymy dziś z uderzeniami czy odliczeniem. Obok *coras* występuje *co i ras* albo *nicoras spoglondaʋ*, co wśród przysłówków jest zjawiskiem częstym:

zavdy, zavdyk, zavzdy, ius, iuze, niezadyugo, zańedyugo i nepodyugo, rok rocńe i roku rocńe, casem i scasu.

Jeśli chodzi o końcówki wyrażen przysłówkowych, to nie zawsze da się odróżnić warstwę historyczną od współczesnej, tym bardziej że mogą one zanikać: *uot ras*. Ważną rolę odgrywa aktywizacja wyrażen, która powoduje zmianę końcówek: *ratuį moięgo żyća, co rano lub co rana zryvaų še z uoza* i potoczne: *wyrwał zęba, złapał noża*. Końcówki są nie tylko wykładnikami funkcji, ale również ważnymi środkami ekspresji językowej w mowie potocznej.

Równie duży rozrzut ma przysłówek odniesienia: *dopirus, dopiruį, dopiru, dopiro, doper* etymologicznie związany z *p'yrvo, p'ervui, p'erf, fp'erf, naip'irvui*. Pierwotnie musiały to być przysłówki odniesienia: *p'yrvo — dop'yru: zeby poźobać p'yrf i dop'yruį ięść* (stosunek odniesienia rozumie się często nie jako następstwo w czasie, lecz jako skutek: Pieniądz nie daje szczęścia, dopiero zakupy — napis w PDT Płocku). Synonimem *p'yrvo* jest *fpšudy, fpšudyi, pšudy, pšuć, pšody, nasampšut, naipšut*.

Przysłówki charakteryzujące oznaczają różne cechy kwalifikatywne: *skuadno, štybno, ukratko, uostruźńe, dokumentńe, lepšeį, lyxsei, čemnovato, v'idnovo, čixuteńko, zeby mńaua sųotko, zeby miaua letko, mńaua mńentko, uaskovo, umysuovo, pšešpecńe, pyto ńešńele, pšystoįńe oźany, galanto umyua, arže, kryjumo*.

Łączność przysłówka z przymiotnikiem jest nie tylko natury strukturalnej, ale i funkcyjnej. Np. przysłówki oznaczające barwę: zielono, czerwono występują także w roli okoliczników: *cervono še roźi, żelono xoźi, a baųo umńira; belutko xoźyua, uadńe taįcovaua*. Powstają w ten sposób nowe skojarzenia będące podstawą rozwoju systemu frazeologicznego. U podstaw tego rozwoju leży zawsze indywidualna propozycja językowa, która wymaga społecznego usankcjonowania. Czasownik „mieć” może korelować z innymi przysłówkami: mieć dobrze, źle i: *mńaua, sųotko, okrunęo puynńe, pšystoįńe oźany, suxo uv'endua, belutko xoźiua*. Na oznaczenie, że czegoś nie brakuje, używa się na Mazowszu wyrażenia mieć coś na coś, np. *Mają zawsze masło na masło lub: ięsce ięden ńe vyset, a ius pekly drugi, buų zafse xlyp na xlyp*. Błąd językowy jest korelacją fałszywą, czyli niezgodną z systemem języka, np.: uczeń wyklócał się ze mną, wzruszyłem się = przestraszyłem się; To nie będzie rozwiązanie zadowolniające (nauczyciele). Rozwój systemu frazeologicznego polega na korelacji np. przez analogię, jeśli chodzi o synonimikę: ładnie ubrany *pšystoįńe oźany*. Korelacja to nie tylko związek, ale i skala możliwości:

*a bystra šekéra po voże puynńeua,
uopaųka s puramy do dna utunńeua.*

Bystra siekiera to korelacja środowiskowa zgodna z systemem narzezcza'mazowieckiego, gdzie wyraz *bystry* ma wysoki stopień łączliwości:

bystro biegnie, bystro spojrzal, bystry chlopak, oczy wybystrzył, bystry koń.

Występuje zasadnicza różnica między użyciem niektórych przysłówków w gwarach i w jęz. ogólnopolskim. Np. zamiast codziennych *szybko* i *prędko* używa się mocniejszych określeń: *dyrdem počaxała na pole, co pary f perśax, v'eść śe duxem rozńesua, xųopy nigem polecely, skše-sała uogeń v myk, vracai co dux, co śiu, galop v'igoći narobiła, to xoda zara f te pendency, dau dymba, jak nie uotprysno uot tygo stoua i v nogy, fšyscy iexaly galopa, raz dva vezn(e) ś(e) za gotovańe, v dyrdy leći.* Jak widać, funkcję specjalną oznacza się za pomocą środków nadzwyczajnych w postaci obrazów metaforycznych podkreślających wizyjność i ekspresywność: *lećely na zbiće karku, xyzo jak roplan vlecau, poixaxu co vyrvać, śly do Polsky na cauo pare.* Bogatsza jest więc synonimika na oznaczenie prędkości: *xyzo, vnetki, ostšy, f ćuxty, ćuxtem, ryxuo, sporno, uopczs, śp'esno* i imponująca obrazowość, zawsze jędrna, dynamiczna, plastyczna. Prędkość oznacza się także za pomocą odliczeń: *Baba ras, raz gotuie druge; Ve driy ras, ras fšystko śe rozixaxu.* Przyspieszenie oznacza się też za pomocą redukcji odliczeń: *Ftedy ras i drv'i zamkua* lub powtórzeń onomatopiecznych: *Tšas, plas i ućekua.* W poszukiwaniu nowych środków sięga się nawet do egzotyzmów: *Leć ai, cfai, drai.* Stąd twórcza postawa wobec języka użytkowników gwary i raczej bierna przeciętnego inteligenta, który korzysta ze zmagazynowanego materiału słownego i operuje przy-swojonym schematem.

Trzeba także wspomnieć o zdrobnieniach: *bosutańko, tylecko, strasecńe, dopirecko, dopśirku, ledv'eško, niedużutko, uokropecńe, niedugutko, blyźnuxno, pevneckum, uokropńišće, zarańecko, ćixutelecko, ćixuleńko, strasecńe, guodny obok strasny, niedobry,* gdzie została reaktywowana forma przymiotnikowa, aby wzmocnić potencjał wyrażenia. Nie jest to odosobniony wypadek, że przysłówki odprzymiotnikowy wraca do podstawowej formy, gdyż często zamiast dużo słyszy się: *duza vojska,* podobnie w zaimkach: *fšystka, ila, tyla.*

Obok wzmocnienia wygłosu za pomocą zwartej spółgłoski -k: *tendyk, kturednyk, tamtendyk, fćunk, gźeśik, tutok, pevnok, ićescek, puźnik, tamok,* występuje zleksykalizowany zaimek konwencjonalny *ci*: *zafseć, gźeśić, gźeśić, gźeśićś, iuści, ponć, iakośić* i odrębne słownictwo: *oftu, oftui, stela i stamtela, skela, ftela (= wtedy), níkelo, kele, kei, mauov'ela.*

Jan Pilich

JESZCZE NA TEMAT NIEUMIĘJĘTNOŚCI POSŁUGIWANIA SIĘ SŁOWNIKAMI

W zesz. 4. „Poradnika Językowego” z r. 1962 pisałem, że się w naszym społeczeństwie jeszcze nie zakorzenił dobry zwyczaj obcowania ze słownikami, że się nie lubimy posługiwać słownikami, a w zesz. 3/4 z r. 1963 — że gdy już się bierze słownik do ręki, jest to często słownik niewłaściwy, na co podałem przykład: rozstrzygnięcie „dyskusji” na temat: czy się powinno pisać *winien* czy *powinien* szukano nie w słowniku ortoepicznym, nie w Szoberze, lecz w słowniku ortograficznym.

Inni nieraz po Szoberze sięgają, ale nie po to, aby znaleźć tam rozstrzygnięcie wątpliwości ortoepicznych. Oto przykład:

1 IV 1965 telewizja warszawska dała inscenizację sławnej „Trędowatej”. W trzy tygodnie później „Przekrój” (nr 1046) relacjonował, że prowadzący spektakl Kazimierz Rudzki — narrator niezrównany — przy cytacie „Stefcia cieniowała piątą wariację jak by cieniując na klawiszach perłami i cudną pelą...” dodawał: — W encyklopedii nie było, ani u Szobera, dopiero V tom Karłowicza podaje „pela — włókno jedwabiste”. (Przepisuję bez zmian, tylko podkreślenie moje; Z. B.).

Tak więc, aby się dowiedzieć, co znaczy wyraz *pela*, p. Rudzki nie sięgnął najpierw po słownik, słownik definicyjny, lecz — po encyklopedię, następnie wziął do ręki słownik, ale nie definicyjny, lecz ortoepiczny. Dopiero na końcu zwrócił się do poradnika odpowiedniego: do *Słownika warszawskiego*, który zresztą nazwał niewłaściwie „Słownikiem Karłowicza”, co razi tym bardziej, że idzie tu o daleki tom V, przy którego redagowaniu Karłowicz już nie brał udziału (inna sprawa, że *pela* jest w t. IV, a nie w t. V). Ciekawe jest też, dlaczego p. Rudzki nie sięgnął po słownik najbardziej dostępny — *Słownik języka polskiego* pod redakcją prof. Witolda Doroszewskiego. W wydanym w r. 1964 tomie VI tego *Słownika* znalazłby nie tylko definicję wyrazu *pela*, ale dowiedziałby się również z niego, jak przenieś użył *pele* inny pisarz.

„Słownik to cierpliwy i nieznużony doradca” — tymi słowami zaczyna się wydana w r. 1964 książeczka prof. S. Urbańczyka pt. *Słowniki, ich rodzaje i użyteczność* (Biblioteczka TMJP nr 16). Słowniki są doradcami w różnych sprawach językowych. Ale nie każde wydawnictwo mające w tytule słowo: słownik udziela wszelkich informacji dotyczących słów: jedne mówią tylko, jak się słowa poprawnie pisze, inne,

jak się wyrazów poprawnie używa i jak się je wymawia, jeszcze inne, jaka jest ich etymologia itd. Niestety, nie wszyscy o tej „specjalizacji” słowników wiedzą.

Ba, niektóre wydawnictwa mające w tytule słowo słownik nie są nawet żadnymi „zbiorami wiadomości o wyrazach”, jak to sformułował prof. Urbańczyk, a więc nie udzielają żadnych informacji o wyrazach, informacji językowych w ogóle. Na przykład *Krótki słownik filozoficzny* (cyt. z wyd. pol., 1955) udziela takich informacji:

Abélard Pierre (1079—1142) — filozof i teolog francuski [...].

„Dialektyka przyrody” — praca F. Engelsa; opublikowana po raz pierwszy [...].

Wszechzwiązek zjawisk. Wzajemne oddziaływanie. — Twierdzenie o wszechzwiązku i wzajemnym oddziaływaniu zjawisk w przyrodzie i społeczeństwie wyraża jedną z podstawowych cech [...].

Słownik starożytności słowiańskich — encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych (cyt. z t. I):

„Bizantyjskie elementy w prawie serbskim. Pomniki prawa serb. pozostawiają zbyt wiele luk, aby można na ich podstawie zrekonstruować [...].

Bluczyński typ ceramiki słow. rozwinął się z wzorów naddunajskich [...].

Mały słownik historii Polski (cyt. z wyd. 1, 1959):

Chreptowicz Joachim (1729—1812) — kanclerz w. lit. Współtwórca [...].

Chrzest Polski — zapoczątkowany w 966 przez chrzest osobisty Mieszka I i budowę organizacji kościelnej [...].

Tymczasem w *Bibliografii słowników wydanych [...] w latach 1945—1961*, która się ukazała w r. 1965 (Wyd. Naukowieczone), wymienione wyżej wydawnictwa encyklopedyczne są umieszczone¹. Jest tu wiele takich samych wydawnictw, a więc słowników tylko z nazwy i z układu alfabetycznego, np.:

Słownik biograficzny pracowników książki polskiej;

Słownik tematów dla bibliografii i katalogów w układzie przedmiotowym;

Polski słownik biograficzny;

A. Chybiński, Słownik muzyków dawnej Polski;

J. Kunc, Słownik českých spisovatelů [tak! w] beletristů²; i tak

¹ Zob. tam poz. 9, 438, 575. — *Sł. starożytności słow.* (poz. 438) to zeszyt próbny; nie podano podtytułu: *encyklopedyczny zarys [...]*. Pozycja ta umieszczona jest w dziale... „5. Matematyka”, poddział „57. Nauki antropologiczne i biologiczne”!

² Poz. 4, 6, 570, 571, 572. — *Sł. biogr. prac. książki* (poz. 4) jest w dziale ogólnym (O), innym niż pozostałe słowniki biograficzne (a *Bibliografia* nie zawiera żadnych odsyłaczy).

dalej, choć przedmowa nie sygnalizuje, że są tu również tego rodzaju wydawnictwa. W przedmowie powiedziano tylko, że bibliografia zawiera „słowniki ogólnojęzykowe, naukowe i techniczne”³, a więc słowniki ogólnojęzykowe i terminologiczne (z terminologią naukową i techniczną).

Tak daleko jak *Bibliografia Wydawnictw Naukotechnicznych* nie poszła *A Bibliography of Polish Dictionaries* R. C. Lewańskiego, wydana w r. 1959 w Nowym Jorku, jednak i ona niepotrzebnie rejestruje m.in. słowniki biograficzne.

Zygmunt Brocki

³ Rzeczywiście są tu jednak nie tylko słowniki, *Bibliografia* rejestruje również słowniki wielu innych działów terminologii, np. handlowe, sportowe itd.

PRZEGLĄD PUBLIKACJI BUŁGARSKICH Z ZAKRESU JEZYKOZNAWSTWA SŁOWIAŃSKIEGO I JEZYKÓW SŁOWIAŃSKICH

Przeгляд obejmuje okres trzech lat (1961 — 1963 włącznie) i dotyczy na ogół tylko druków zwartych. Aby ułatwić dotarcie do nie omawianych tu różnych prac ogłoszonych w formie artykułów podano niżej kilka tytułów bułgarskich wydawnictw ciągłych drukujących prace z zakresu bułgarystyki i sławistyki oraz odpowiednie bibliografie. Z przeglądu wyłączone w zasadzie prace ściśle bułgarystyczne.

WYDAWNICTWA CIĄGŁE I BIBLIOGRAFIE

Zagadnieniom sławistycznym jest poświęcone wychodzące w Sofii (od 1951 r.) 6 razy w roku czasopismo *Ezik i literatura, Spisanie za slavjanska filologija*. Organ na filozofite-slavisti pri syjuza na naucnite robotnici v Bylgarija. Prace o tematyce sławistycznej, ze znaczną przewagą zagadnień z zakresu języka bułgarskiego, zamieszcza ukazujące się również w Sofii 6 razy w roku pismo *Bylgarski ezik*. Organ na Instituta za bylgarski ezik pri Bylgarskata akademija na naukite. Z wydawnictw seryjnych wymienić należy: 1. *Izvestija na Instituta za bylgarski ezik*. Sofia, BAN¹; 2. *Godisznik na Sofijskija universitet — Filologiceski fakultet*. Sofia, Nauka i izkustvo. 3. *Balkansko ezikoznanie*, Sofia BAN.

Orientację w najnowszej produkcji wydawniczej dają bibliografie: 1) M. Kyrpaczeva: *Materiali po ezikoznanije, posveteni na V Mezdunaroden kongres na slavistite* (Sofija, 17—23.IX.1963), w: *Bylg. ezik*, 1963 z. 6, s. 566—606; 2) Ek. Sarafova: *Trudove i statii po ezikovi vyprosi v bylgarskija peczat...* (drukowana za okresy półroczne w każdym 4. i 1. numerze czasopisma *Bylg. ezik*); 3) *Riefierativny biuletienj bolgarskoj naucznoj litieratury*. Jazykoznanije, lietieraturoviedienije, etnografija. V, 1962 (...) Sofia, BAN, 1963, s. 52.

PRACE Z ZAKRESU NAUKI O JEZYKU

Bułgarskie publikacje sławistyczne ostatniego okresu związane są przede wszystkim z dwoma ważnymi wydarzeniami, jakie miały miejsce w Bułgarii w ubiegłym roku, tj. z tysiąc setną rocznicą wystąpienia apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego oraz Międzynarodowym Zjazdem Sławistów, który odbył się w Sofii we wrześniu 1963 r. Rocznicę cyrolometryjską obchodzono uroczystie jako 1100 rocznicę piśmiennictwa i kultury słowiańskiej. Z tej okazji zorganizowano dwie sesje naukowe: 20 — 21 maja w Sofii, 26 maja w Presławiu — starej stolicy państwa bułgarskiego, obie poświęcone między innymi problemom z dziedziny językoznawstwa (patrz Em. Koczeva: *110-godisizninata na slavjanskata pismenost i kultura*, w: *Bylg. ezik*, 1963, z. 6, s. 557 — 558).

Ku czci Cyryla i Metodego wydany został przez Bułgarską Akademię Nauk i Uniwersytet Sofijski zbiór prac naukowych pt. *Chiljada i sto godini slavjanska pismenost 863 — 1963* (Tysiąc sto lat piśmiennictwa słowiańskiego 863 — 1963),

¹ Bylgarska akademija na naukite.

Sofia, 1963, s. 544. Zawiera on artykuły autorów bułgarskich z zakresu językoznawstwa, literaturoznawstwa, historii, sztuk plastycznych i muzyki. Kilku autorów zajmuje się różnymi problemami dotyczącymi zabytków starosłowiańskich, ich losami, poszczególnymi redakcjami itp. (np. K. Mirczev: *Iz istorijata na Kirilometodievija evangelski prevod v balgarskite zemi*, s. 155 — 164). Zagadnieniom paleograficznym poświęcony jest m.in. artykuł I. Goszeva: *Razvitie na negryckite kirilometodievski bukveni znaci v t. nar. kirilica* (s. 275 — 286). Autor jest znawcą tekstów starosłowiańskich. Tej tematyce poświęcił m.in. książkę *Starobylgarski glagoliceski i kirilski nadpisi ot IX i X v.* Sofia, 1961, s. 195.

Spśród zamieszczonych w omawianym zbiorze prac na szczególną uwagę zasługują 1. Iv. Gylybov: *Ezikovi aspekti na Kirilometodievoto delo* (s. 217 — 248), 2. Iv. Lekov: *Stroežyt na dumata v Kirilometodievija ezik i v syvremennite slavjanski ezici* (s. 179 — 190), 3. Iv. Duridanov: *Geografskata leksika na starobylgarskija ezik s ogled na praslavjanski* (s. 191 — 215). Gylybov zajmuje się dwoma podstawowymi problemami: I. powstaniem nowego języka literackiego (w związku z tym rozpatruje: 1. podstawę dialektalną języka cyrylometodyjskiego, 2. rolę języka greckiego w jego tworzeniu, 3. miejsce języka cyrylometodyjskiego w bułgarskim rozwoju językowym), II. obejmowaniem przez ten nowostworzony język literacki roli języka międzynarodowego. Historię tradycji cyrylometodyjskiej dzieli autor na dwa wielkie okresy: 1) do XIV w., tj. do upadku państwa bułgarskiego, jest ona według Gylybova — w istocie częścią historii języka bułgarskiego, 2) od XIV w. — jest historią języka starocerkiewno-słowiańskiego, która w znacznym stopniu jest historią rozwoju przede wszystkim języka rosyjskiego i serskochorwackiego. Lekov zajmuje się zagadnieniem grup spółgłoskowych w nagłosie. W konkluzji stwierdza, że najbliższe w tym zakresie stanu starobułgarskiego (tj. wg terminologii polskiej starocerkiewno-słowiańskiego) są języki białoruski i bułgarski, a za nimi następują słoweński i ukraiński. Duridanov na podstawie badanego materiału onomastycznego wyciąga wniosek, że praojczyzna Słowian obejmowała znacznie szersze terytorium niż się dotąd przypuszczało.

Z przygotowanych staraniem Bułgarskiego Komitetu Sławistów materiałów na Kongres wydanych przez BAN pt. *Slavjanska filologija* (Filologia słowiańska), Sofia 1963, językoznawców zainteresuje t. I *Otgovori na vyprosite za nauczната anketa po ezikoznanie*, s. 397 oraz t. III *Dokladi, syobsztenija i statii po ezikoznanie*, s. 346. T. I zawiera odpowiedzi szeregu sławistów z różnych krajów na pytania ankiety zgrupowane według pięciu działów: 1. Słowiańskie języki literackie, 2. Historyczne i porównawczo-historyczne badanie języków słowiańskich i ich typologii, 3. Językoznawstwo opisowe i zagadnienia językoznawstwa stosowanego, 4. Wzajemne oddziaływanie na siebie języków słowiańskich i niesłowiańskich i zagadnienia związków językowych, 5. Onomastyka słowiańska jako źródło do historii języków i narodów słowiańskich. Na t. III składają się 22 drukowane w różnych językach artykuły sławistów z kilku krajów. Dotyczą one jużto zagadnień porównawczych. Wśród pozycji dotyczących zagadnień ogólnosłowiańskich są m.in. takie: 1. Iv. Lekov: *Charakter na diskusionnite vyprosi v sravnitelната gramatika na slavjanskite ezici* (s. 35 — 50), 2. István Fodor: *La typologie des langues slaves et le genre grammatical* (s. 51 — 58), 3. Sv. Ivanczev: *Kym charakteristikata na glagolnija vid v slavjanskite ezici* (s. 59 — 80). Czytelnika polskiego interesować może artykuł H. T. Bielfeldta: *Die slavischen eigentliche Reliktwörter in deutsche Mundarten* (s. 153 — 169). Kilku autorów zajmuje się problemami z zakresu onomastyki słowiańskiej (I. Duridanov, J. Zaimov oraz praca zbiorowa sławistów z NRD).

Szerszy zakres tematyczny mają drukowane w tymże tomie prace: J. Ellisa:

Possible Comparisons of Balkan and North-West European Linguistic Community, with Reference to Systemreduction Method of Quantification (s. 291 — 299) oraz V. Georgieva: *Praslavjanskij i indoeuropejskij jazyki* (s. 5 — 34). Georgiev pokazuje, jakie odzwierciedlenie znajdują nowsze tezy językoznawstwa indoeuropejskiego w dziedzinie języka prasłowiańskiego i podkreśla, że postawienie i rozwiązanie wielu problemów języka prasłowiańskiego wiąże się ściśle z rozwojem indoeuropeistyki.

Wydział Filologiczny Uniwersytetu Sofijskiego wydał z okazji Kongresu Słowistów zbiór artykułów pod wspólnym tytułem *Slavisticzni studii* (Studia slawistyczne), Sofia, 1963, s. 531 + 4 mapy. Część pierwsza (do s. 312 + mapy) poświęcona jest językoznawstwu, część druga literaturoznawstwu i zagadnieniom folkloru. Artykuły z zakresu językoznawstwa poruszają problemy ogólnosłowiańskie (wokalizm, system czasownikowy), zagadnienia dotyczące języków południowosłowiańskich (leksyka, dialekty), onomastyki, zagadnienia języka artystycznego (bułgarskiego i rosyjskiego). Znajdziemy tu także artykuły na temat problemów związanych z tłumaczeniem z jednego języka na drugi, i inne.

Bułgarska Akademia Nauk przygotowała na tenże Kongres *Slavisticzen sbornik* (Slawistyczna księga zbiorowa), Sofia, 1963, s. 326.

Zagadnienia nie tylko teoretyczne, lecz i praktyczne związane z nauką o języku przedstawione zostały w książce *Slavjanska lingvisticzna terminologia* (Słowiańska terminologia lingwistyczna), Sofia, 1962, s. 178, zawierającej drukowane w różnych językach słowiańskich artykuły wielu autorów.

Z pozycji ściśle bułgarystycznych, mających jednak szersze znaczenie dla slawistyki, wymienić należy: 1. Redagowany przez V. Georgieva: *Bylgarski etimologičen rečnik*, Sofia, BAN, z. I, a — bronz, 1962, s. X, 80, z. II *bronchi — vladeja*, 1963, s. 81 — 160; 2. St. Stojkov — *Bylgarska dialektologija*, 3. wyd., Sofia, 1962, s. 252; 3. *Bylgarska dialektologija. Prouczvanija i materiali*, t. I Sofia, 1962, s. 274.

PUBLIKACJE Z ZAKRESU NAUKI JĘZYKA

Różnego typu prac podręcznikowych z zakresu języków obcych ukazuje się w Bułgarii dość dużo, o czym można się przekonać choćby z wymienionej wyżej bibliografii E. Sarafowej. Tutaj ograniczymy się do przedstawienia publikacji dotyczących nauki języka polskiego, w którym to zakresie mamy do zanotowania kilka pozycji.

W r. 1961 ukazał się w Sofii, wydany przez Bułgarską Akademię Nauk, obszerny (s. VIII, 1119) *Polsko-bylgarski rečnik* (Słownik polsko-bułgarski) pod redakcją I. Lekova i F. Sławskiego. O zapotrzebowaniu na podręcznik języka polskiego świadczy fakt, że opracowany przez Teresę Dombek 312-stronicowy: *Učebnik po polski ezik. Za studentite ot slavjanska i bylgarska filologija* doczekał się w r. 1963 już drugiego wydania (wyd. I ukazało się w Sofii w 1961 r.).

Nie tylko studenci bułgarscy są zainteresowani nauką języka polskiego. Organizowane przez Polski Ośrodek Kultury w Sofii, przeznaczone dla szerszej publiczności, kursy języka polskiego cieszą się dużym powodzeniem. Dla tego właśnie szerszego kręgu ludzi pragnących zdobyć podstawową umiejętność posługiwania się językiem polskim został opracowany przez T. Dombek i P. Ilceva: *Bylgarsko-polski razgovornik* (Rozmówki bułgarsko-polskie), Sofia, 1961, s. 193. Temu też celowi ma służyć *Slavjanski razgovornik, ruski, syrbochyrvatski, bylgarski, czeski, polski* (Rozmówki słowiańskie...), którego już trzecie wydanie ukazało się w r. 1962 (Sofia, s. 366).

Jadwiga Zieniukowa

Dnia 4 października 1965 r. w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odbyła się uroczysta sesja naukowa ku uczczeniu pamięci zmarłego w bieżącym roku wybitnego uczonego polskiego prof. Tadeusza Lehra-Splawińskiego. Sesja została zorganizowana wspólnie przez Uniwersytet Jagielloński, Oddział Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, Komitet Słowianoznawstwa PAN, Komitet Językoznawstwa PAN oraz Polskie Towarzystwo Językoznawcze.

Sesję otworzył prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Sylwiusz Mikucki, podkreślając długą, bo ponad pół wieku trwającą współpracę Tadeusza Lehra-Splawińskiego z Uniwersytetem. W dalszym ciągu sesji zostały wygłoszone cztery referaty omawiające działalność naukową Zmarłego w następujących dziedzinach:

1. Badania nad językami zachodniosłowiańskimi (referat prof. dra Zdzisława Stiebera),
2. Badania nad językami wschodniosłowiańskimi (referat prof. dra Władysława Kuraszkiewicza),
3. Badania nad językami południowosłowiańskimi (referat prof. dra Franciszka Sławskiego),
4. Badania nad starożytnościami słowiańskimi (referat prof. dra Stanisława Urbańczyka).

Prof. Stieber w swoim referacie wyszedł od zainteresowań Lehra-Splawińskiego zagadnieniami ogólnosłowiańskimi. Można by je streścić w następujących punktach: stosunek prasłowiańszczyzny do języków bałtyckich i innych indoeuropejskich, etnogeneza Słowian, pierwotne ugrupowania dialektyczne prasłowiańszczyzny, akcentuacja, palatalizacje (zwłaszcza druga), tzw. przestawka płynnych w językach słowiańskich, rekonstrukcja słownictwa prasłowiańskiego. Na tym tle lepiej można zrozumieć rozwój działalności naukowej Lehra-Splawińskiego w zakresie poszczególnych języków słowiańskich czy też grup tych języków. Niemąło uwagi poświęcił Lehr-Splawiński dialektom zachodniosłowiańskim wysuniętym najbardziej na zachód, takim jak przede wszystkim połabski, słoński, kaszubski i in. Pracę nad tymi dialektami zapoczątkował rozprawą „Ze studiów nad akcentem pomorskim”. Choć napisana przed pierwszą wojną światową, jej wyniki nie straciły na aktualności do dziś. W 1916 gotowa była już do druku Jego „Gramatyka połabska” (ze względu na okres wojenny i inne przeszkody ukazała się drukiem dopiero w 1929) — pierwsze konsekwentne pod względem naukowym opracowanie gramatyczne tego najbardziej na zachód wysuniętego dialektu zachodnio-słowiańskiego, który mimo usilnej działalności germanizacyjnej Niemców przetrwał do początków wieku XVIII. Dialektowi temu poświęcił Lehr-Splawiński przed wojną wiele drobniejszych rozpraw i artykułów, które naprowadziły Go na myśl opracowania etymologicznego słownika połabskiego. Z powodu różnych przeszkód pracę nad tym słownikiem mógł rozpocząć serio w latach 50-ych (jego pierwszy zeszyt opracowany wspólnie z niżej podpisanym ukazał się w 1962 r.). Sporo miejsca w działalności naukowej Lehra-Splawińskiego zajmował język polski. Już w 1926 r. opublikował w „Przeglądzie Współczesnym” artykuł na temat pochodzenia polskiego języka literackiego („Problem pochodzenia polskiego języka literackiego”). Odtąd tej sprawie będzie poświęcał coraz więcej uwagi, by

w 1947 opublikować monografię przedstawiającą dzieje języka polskiego od jego narodzenia do czasów ostatnich („Język polski — pochodzenie, powstanie, rozwój”, drugie, rozszerzone wydanie ukazało się w 1951 r.). Jego spostrzeżenia dotyczące poszczególnych zagadnień są zawsze bystre, intuicja naukowa — zadziwiająca. W 1936 r. w artykule poświęconym naszemu najstarszemu zabytkowi literackiemu („Uwagi o języku *Bogurodzicy*” w „Pracach historyczno-literackich ku czci Ignacego Chrzanowskiego”) starał się wykazać, że język „Bogurodzicy” jest bardzo stary, sięgający początków chrześcijaństwa. Potwierdził to ostatnio Roman Jakobson, który udowodnił, że pierwszy jej wiersz jest dosłownym tłumaczeniem hymnu bizantyjskiego, a zatem tekst „Bogurodzicy” musiał powstać przed schizmą (tj. przed XI w.)! W 1955 r. wspólnie z Z. Klemensiewiczem i S. Urbańczykiem wydał Lehr-Splawiński obszerny podręcznik uniwersytecki do gramatyki historycznej języka polskiego.

Prof. W. Kuraszkiewicz w swoim referacie omówił ważniejsze prace Lehra-Splawińskiego dotyczące języków wschodnio-słowiańskich. Najważniejszą pozycją jest tu chyba Jego rozprawa pt. „Stosunki pokrewieństwa języków ruskich”, opublikowana w 1921 r. w „Roczniku Słowistycznym”. Ponadto zajmował się genezą dzisiejszych języków literackich wschodnio-słowiańskich, rozwojem i historią tych języków, wspólnie z W. Gałęckim i W. Jakubowskim opracował gramatykę opisową języka rosyjskiego, wspólnie z W. Witkowskim wydał teksty do historii języka rosyjskiego.

W zakresie zainteresowań językami południowo-słowiańskimi — podkreślił w swoim referacie prof. F. Sławski — w działalności Lehra-Splawińskiego można wyróżnić dwa okresy. W okresie pierwszym, do lat trzydziestych, Lehr-Splawiński zajmował się południową Słowiańszczyzną marginesowo. Najbardziej znaną pracą z tego okresu dotyczącą Słowiańszczyzny południowej jest wydany w 1922 „Zarys gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego na tle porównawczym”. Książka ta cieszyła się wielką popularnością i miała w sumie pięć wydań. Ostatnie wydanie „Zarysu”, opracowane wspólnie z dr Cz. Bartulą, ukazało się przed kilku tygodniami. Na podręczniku Lehra-Splawińskiego kształciło się kilka pokoleń sławistów. Drugi okres w zakresie zainteresowań Lehra-Splawińskiego południową Słowiańszczyzną zaczyna się w latach trzydziestych przed wojną. Powstają wtedy Jego pierwsze prace cyrylo-metodiańskie, traktowane przez Niego jako podbudowa do zamierzonej wielkiej monografii o życiu i działalności tzw. Apostołów słowiańskich, świętych Cyryla i Metodego, związanych tak ściśle z początkami piśmiennictwa słowiańskiego. W 1959 r. wydał zrekonstruowane przez siebie na podstawie różnych źródeł „Żywoty Konstantyna i Metodego” z dodaniem przekładu polskiego i objaśnień. Szereg artykułów poświęcił zagadnieniu istnienia śladów liturgii cyrylo-metodiańskiej na terenie Małopolski. Początkowo negował istnienie takich śladów w Małopolsce, ostatnie badania jednak skłoniły Go do częściowej rewizji. W artykule zamieszczonym w „Księdze pamiątkowej ku czci Stanisława Pigionia” wyraża w tej sprawie stanowisko bardziej ostrożne. Niestety, nie udało Mu się skończyć monografii o Cyrylu i Metodzie. Na podstawie materiałów, które pozostawił, pracę tę dokończył Jego uczeń.

Ostatni referat, prof. S. Urbańczyka, omawiał badania Lehra-Splawińskiego nad starożytnościami słowiańskimi. Początkowo przeważały tu prace o charakterze ściśle językoznawczym, potem działalność naukowa Lehra-Splawińskiego w tym zakresie zmierzała w kierunku syntezy wyników prac językoznawczych z historycznymi, archeologicznymi, astropologicznymi. W 1929 r. na Międzynarodowym Kongresie Słowistów w Pradze wystąpił z referatem o dialektach prasłowiańskich, w którym uzgadnia poglądy językoznawcze z obserwacjami historycznymi. Referat

ten stał się podstawą do badań nad pierwotnym ugrupowaniem dialektycznym Słowiańszczyzny. Był współtwórcą (wspólnie z archeologiem J. Kostrzewskim, antropologiem J. Czekanowskim) teorii umiejscawiającej kolebkę Słowian (tzw. praojczyznę Słowian) na terytorium na północ od Karpat, między Odrą a Bugiem. W ogóle zagadnieniu praojczyzny i pochodzenia Słowian (tzw. etnogenezy Słowian) w ostatnim okresie swego życia poświęcił najwięcej uwagi. Syntezą Jego badań w tej dziedzinie stała się książka „O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian” (Poznań 1946). Bez względu na zastrzeżenia szczegółowe, które można wysuwać pod adresem poszczególnych tez tej pracy, dzieło to jest i będzie jeszcze przez długi czas podstawą do dalszych badań w tym zakresie. Do końca życia Lehr-Splawiński pracował nad zagadnieniami związanymi z etnogenezą Słowian, zamierzając opracować nowe wydanie tej książki. Śmierć Mu nie pozwoliła tego dokonać. Był jednym z inicjatorów i współautorów Słownika starożytności słowiańskich, który od kilku lat zaczął wychodzić w częściach. Założył pracownię przy Polskiej Akademii Nauk dla opracowania słownika języka prasłowiańskiego. Prace, które rozpoczął lub zainicjował, kontynuują Jego uczniowie.

Kazimierz Polański

Wypadek, przypadek

Mgr inż. E. S. z Warszawy informuje mnie, że według niego powtarzam podczas swych prelekcji jeden błąd, a mianowicie kiedy mam na myśli jakieś zdarzenie, mówię „w tym wypadku”. Według korespondenta — cytuję: „należałoby używać określenia „w tym przypadku”, gdyż wyraz *wypadek* oznacza jednoznacznie jakąś katastrofę, jakieś nieszczęśliwe wydarzenie. Jeśli np. będzie katastrofa samochodowa czy kolejowa, w której zaistniały jakieś fakty, na przykład ciężko ranni, zabici i tak dalej, to wówczas możemy powiedzieć: „w tym wypadku zginęło... W innych *przypadkach* powinno się mówić o *przypadkach*”. List kończy się zdaniem: „Ponieważ zajmuję poważne stanowisko, konsekwentnie dążę do wszczepiania podległym pracownikom wyżej wymienionej zasady pisowni, proszę o wyjaśnienie, czy mam rację czy też się mylę”.

Ten sposób zakończenia listu pozwala mi nie mieć do korespondenta pretensji o to, że zaczął od zakwalifikowania wyrażenia, którego używam jako powtarzającego się błędu — wyraz „błąd” w tym kontekście wymaga rozwinięcia i uzupełnienia słowami: w odczuciu korespondenta. To odczucie nie może być kryterium rozstrzygającym. Jestem w sytuacji o tyle kłopotliwej, że o wyrazach *wypadek, przypadek* wielokrotnie pisałem w książce „O kulturę słowa” a także później w różnych okazjach w „Poradniku Językowym”. Można przy okazji poruszyć pewną kwestię ogólną. Jeżeli językoznawca, po rozważeniu względów przemawiających za używaniem pewnej formy i przeciw jej używaniu, dojdzie do określonego wniosku a później stwierdza, że się szerzy forma nie ta, którą on uznał za słuszną, to co ma robić? Alternatywa jest prosta: albo zrezygnować z zajętego przez siebie stanowiska i dostosować się do szerzącego się zwyczaju, albo też widząc, że praktycznie zatryumfowały inne racje, przyjąć to w spokoju ducha do wiadomości, uznając jednocześnie, że to, co uważał za słuszne, powinno obowiązywać przynajmniej jego i tym się kierując w swoim własnym języku. Oto przykład: wyrażenie *w oparciu* o dziś prawie nikogo nie razi; po raz pierwszy spotkałem się z nim jeszcze przed wojną w tekście pewnego (nie żyjącego dziś) autora, który się odznaczał zmanierowanym i pretensjonalnym stylem swoich prac naukowych. Pomyślałem, że *w oparciu* o jest jednym z objawów tej jego manieri. Po roku 1950 wyrażenie to zaczęło się gwałtownie szerzyć i było rzeczą uderzającą, że to szerzenie się nie miało nic wspólnego z refleksją, z chęcią

lepszego wyrażenia jakiejś treści myślowej. Ekspresywność uczuciowa również nie wchodziła tu w grę, bo *w oparciu o* nie ma związku z uczuciem; rozstrzygała tu tylko moda działająca w taki sam sposób jak moda na pewne typy fryzury, które się widuje na niektórych młodzieńczych głowach. Wyrażenie *w oparciu o* można spotkać w kontekstach, w których nie ma ono żadnego sensu, na przykład w takim tytule notatki dziennikarskiej: „*W oparciu o* dzień dzisiejszy i jutro kraju”. Takie połączenie wyrazowe jest objawem źle pracującej wyobraźni i w ogóle nie pracującej myśli, bo treść nagłówka jest mętna. Mimo to wszystko *w oparciu o* prawie wyrugowało z użycia przejrzyste znaczeniowo wyrażenie *na podstawie a czasem: w porozumieniu z kim*. Ponieważ według mnie nie jest to tryumf dobrej sprawy, wyrażenia *w oparciu o* nie używam i nie polecam, brak mi tylko — a szczerze mówiąc i szkoda by było — czasu na deptanie po piętach tym, którzy go używają. Co do formy *w wypadku* i *w przypadku* sytuacja nie jest tak zła. Szale użyć się wahają i należy zdawać sobie sprawę z tego, co powinno w tym wahaniu przeważać. *Wypadek* według korespondenta „oznacza jednoznacznie jakąś katastrofę”. Tak nie jest. Kiedy mówimy, że „wypadki potoczyły się szybko”, to wcale nie chcemy powiedzieć, że zaczęły się katastrofy pociągów czy tramwajów. To na jakimś zebraniu techników zapadła, jak ktoś mnie informował, niekompetentna uchwała, że *wypadek* ma znaczyć tylko «wypadek nieszczęśliwy». W Słowniku Warszawskim pierwsze znaczenie hasła *wypadek*: «wpływ, konkluzja, wynikłość» jest archaiczne, drugie natomiast jest dobrze określone jako «wydarzenie, zdarzenie, wypadające z pewnych przyczyn; zdarzenie, fakt». Ilustracją tego znaczenia jest między innymi zdanie z Mickiewicza „Jak opiewać społeczne wypadki?” *Wypadek nieszczęśliwy* to jest pewna odmiana *wypadku* w znaczeniu ogólnym. Objasnienie podobne do tego, które znajdujemy w Słowniku Warszawskim, podawał Linde tłumacząc *wypadek* jako „zdarzenie z czego wypadające, jako skutek za czym idące”. Inną treść ma *przypadek*: wyraz ten oznacza coś, co jest wynikiem działania czynników nieobliczalnych: „Przypadek sprawił, żeśmy się spotkali”; tego podstawowego dziś znaczenia wyrazu *przypadek* nie należy zacierać przenosząc wyraz *przypadek* na wszelki fakt. *Wypadek* jako w ogóle zdarzenie i *wypadek* skrótowo jako zdarzenie nieszczęśliwe nie pozostają ze sobą w konflikcie znaczeniowym. *Przypadek* natomiast jako «nieobliczalność» i jako wszelkie zdarzenie to są rzeczy tak różne, że nie należy ich ogarniać jedną nazwą. W dodatku *przypadek* ma jeszcze określone znaczenie gramatyczne — jako nazwa takich form jak mianownik, dopełniacz itd. Różnica między omawianymi wyrazami nie dotyczy zasad pisowni, jak to formuluje korespondent, bo zasady pisowni dotyczą tego tylko, jak się wyrazy pisze, a nie jak się ich używa.

Wiatrołom

Nauczycielka z Łodzi nadsyła notatkę wyciętą z Głosu Robotniczego a zawierająca informację o tym, że w Tatrach wiał halny wiatr i że w niektórych częściach lasów zauważono sporo *wiatrołomów*. Ostatni wyraz wywołuje w korespondentce wątpliwość co do tego, czy jest, jak to formuluje „złożony poprawnie”. Przyczynę tej wątpliwości łatwo wykryć. Jeżeli ktoś nigdy nie słyszał wyrazu *wiatromierz*, to słysząc go pierwszy raz zrozumie, że musi to być nazwa przyrządu mierzącego wiatr i nazwa ta wyda mu się naturalna. O takiej reakcji rozstrzyga fakt, że w języku polskim jest wiele wyrazów złożonych tego typu, to znaczy takich, których człon pierwszy jest rzeczownikiem, drugi — formą rdzenną czasownika. Tu należą takie wyrazy jak *kątomierz*, *koniokrad*, *mrówkojad*, *muchomor* i inne podobne. We wszystkich takich wypadkach wyraz jako całość oznacza osobę lub rzecz wykonującą czynność, która się kieruje na to, co oznacza część pierwsza złożenia: *kątomierz* służy do tego, żeby mierzyć kąty, *koniokrad* kradnie konie, *mrówkojad* jada mrówki, *muchomor* morzy muchy. Jako struktury pojęciowe wyrazy te składają się z dopełnień i orzeczeń skojarzonych z pojęciem podmiotu. Bliskim, ale trochę odmiennym typem wyrazowym jest typ: *falochron*, *piorunochron*. Nie są to nazwy tego, co chroni fale, czy tego, co chroni pioruny, ale nazwy tego, co chroni przed falami, przed piorunem; stosunek orzeczenia do dopełnienia jest tu bardziej skomplikowany niż w typie poprzednim. Od obu tych odmian różni się strukturą pojęciową wyraz *wiatrołom*: nie jest to nazwa tego, co łamie wiatr (jak *kątomierz* — to, co mierzy kąt), ale tego, co zostało złamane przez wiatr. Stosunek między częściami złożenia jest więc inny niż w poprzednich przykładach pod względem znaczenia strony: *koniokrad* jest czynnym podmiotem czynności kradziecstwa koni, *wiatrołom* — podmiotem biernym czynności łamania, której podmiotem czynnym był wiatr jako ten, który coś złamał. Taki typ jest w naszym języku rzadki i dlatego może wywoływać wątpliwości. Ale w ogóle wymiany znaczeń strony czynnej i biernej nie są czymś osobliwym: *widomy* — to strona bierna: ten, który może być widziany, którego widać, *niewidomy* natomiast to strona czynna, bo wyraz ten znaczy tego, który nie widzi. Analogicznych przykładów jest dość dużo. Można więc uznać, że pewna osobliwość budowy wyrazu *wiatrołom* nie stanowi jeszcze o jego słowotwórczej niepoprawności. Jest on zarejestrowany w Słowniku Wileńskim (z roku 1861) i objaśniony jako «drzewo od burzy złamane lub wywrócone; łom drzewa, drzewołom». Wyraz musiał powstać w środowisku leśników lub ludzi mających bliski kontakt z lasem, z drzewami, to znaczy, że stworzyła go praktyczna potrzeba, a to jest względem bardzo ważny, z którym zawsze należy się liczyć, gdy się ocenia wyrazy.

Używać cementu

Ob. Irena Mączyńska z Warszawy już od trzech miesięcy toczy spory w gronie swych znajomych na temat tego, czy się powinno mówić: „na budowie używa się cement” czy też „na budowie używa się cementu”.

Powinno się mówić: „używa się cementu”, bo czasownik *używać* rządzi dopełniaczem. O tym, że w tej regule nie powinno się dopuszczać wyjątków, pisałem w książce „O kulturę słowa” na stronie 187. Konstrukcję „używa się cement” mógłby zastosować ktoś, kto by rozumiał formę *używa się* jako stronę bierną — tak jak formę *buduje się* w zdaniu *dom się buduje: używa się cement* znaczyłoby «cement jest używany». Ale formy strony zwrotnej, to znaczy formy czasowników z zaimkiem *się*, w funkcji strony biernej stopniowo wychodzą z użycia: dziś się nie napisze, jak pisał na przykład Teodor Tomasz Jeż: „kuźnia, gdzie się konie kują” — tylko: „kuźnia, gdzie się konie kuje” — wyraz *konie* jest wtedy dopełnieniem, a zdanie jest bezosobowe — albo też „kuźnia, gdzie konie są kute” — ta konstrukcja bierna jest jednak rzadsza. W związku z czasownikiem *używać* wypada przypomnieć wytwórcom pasty do zębów „Lechia”, że gdy się tę pastę reklamuje, to należy pisać „używajcie pasty Lechia”, a nie „używajcie pastę”, jak głoszą afisze wyświetlane w kinach (na przykład w kinie Skarpa przed filmem „Popioły”). Czytelnikowi afiszu nazwa „Lechia” nie kojarzyłaby się w pamięci z błędem gramatycznym i nie byłoby rozdzwienku między troską o higienę jamy ustnej a troską o higienę języka.

Nazwy narodów

Ob. W. Żurawski z miejscowości Leic's w Anglii pisze: „skąd powstały nazwy państw w naszym słownictwie takie jak *Włochy, Węgry, Niemcy, Hindusi*, skoro cały świat nazywa ich podobnie jak się sami nazywają?”

W sformułowaniu końcowej części pytania jest nieporozumienie: wymienione narody i państwa w różnych językach świata nazywane są bardzo rozmaicie. Niemcy sami siebie nazywają *Deutsche*, ale inne narody nie używają tej nazwy. Etymologicznie wiążąca się z nią angielska nazwa *Dutch* odnosi się nie do Niemców, ale do Holendrów, a również pokrewna nazwa włoska *Tedeschi* ma dziś brzmienie dość odległe od brzmienia *Deutsch*. Niemców nazywają Anglicy *Germans*, Francuzi — *Allemands*, Litwini — *Vokiečiai*. Wszystkie te nazwy kształtowała historia narodów, które mówią odpowiednimi językami. O naszej nazwie *Niemiec* pisze Brückner w Słowniku etymologicznym języka polskiego: „tym uszczypliwym przezwiskiem o „niezrozumiałym”, a więc niby *niemym* człowieku uraczył Słowianin pierwszych Niemców, których na-

potkał, Bastarnów przed Chrystusem albo Gotów po Chrystusie, i nazwę tę rozszerzył na wszystkich bliskich im mową czy zbroją”. To objaśnienie, którego Brückner nie jest twórcą, bo znane jest od bardzo dawna, bywa często przytaczane, wydaje się ono jednak tylko, mówiąc stylem Brücknerowskim, bajeczką etymologiczną. Mówiący niezrozumiale a niemy to są zupełnie różne cechy. Że Niemiec umie mówić, zwykle nawet głośno, a czasem bardzo głośno — co nam w Polsce zostało we wspomnieniach z czasów okupacji hitlerowskiej — a o czym piszą także niektóre — niepolskie — podręczniki fonetyki — to może stwierdzić każdy, kto Niemca spotka, niezależnie od tego, czy jego mowę rozumie czy nie. Musiał to stwierdzać także i dawny Słowianin. Znacznie prawdopodobniejsze od tej etymologii wydaje się pochodzenie słowiańskiej nazwy *Niemiec* od nazwy jednego z dawnych plemion niemieckich *Nemetes* wymienionej przez Tacyta i o ile pamiętam, także przez Cezara. Francuzi rozszerzyli na cały naród niemiecki nazwę plemienia Alemanów, Słowianie zrobili to samo z nazwą Nemetów. Objaśnieniu temu nic nie stoi na przeszkodzie od strony fonetycznej, czyli dźwiękowej, jako zaś typ przesunięcia znaczeniowego fakt jest bardzo pospolity. Nazwa *Włosi*, *Włochy* pochodzi od pierwotnej germańskiej nazwy Celtów, ściślej zaś od pierwotnej nazwy jednego z plemion celtyckich, mianowicie nazwy *Volcae*, dochowanej w nazwie prowincji angielskiej *Walii*, po angielsku *Wales*. Gdy pierwotna *Galia* zamieszkała przez Celtów została zromanizowana, nazwę nadaną Celtom przeniesiono na Romanów, a u nas skojarzyła się ona z Włochami. Co do *Węgrów* wreszcie, to Madziarami, tak jak oni nazywają sami siebie — nazywają ich Czesi, Słowacy i nasi górale, ogólna ich nazwa u nas to *Węgrzy*, a u Francuzów — *Hongrois*, a więc i w tym wypadku inaczej pewien naród nazywa sam siebie, inaczej nazywają go inni. O formach nazw rozstrzygają, jak już wspomniałem, historyczne kontakty jednych narodów z drugimi.

Zanurzyć w wodzie

Korespondent z Wrocławia pyta, czy napis, za którego stylizację odpowiadają Zakłady Chemiczne w Paczkowie: „Butelkę przed użyciem zanurzyć do gorącej wody”, jest wystylizowany dobrze i czy nie lepiej by było: „zanurzyć butelkę w wodzie” a nie „do wody”.

To drugie sformułowanie byłoby lepsze. Przyimek *do* oznacza kierunek ruchu ku czemuś, co stanowi przestrzenny albo czasowy kres czynności: „Nucać chwyciła suknię, biegła do zwierciadła” — Mickiewicz, „Zwlekali do ostatniej chwili” — Rudnicki. U Sienkiewicza czytamy co prawda (przykłady biorę z naszego nowego Słownika): „Lew ranny kryje się do jaskini i cierpi w ciemności”, ale w tym wypadku forma *kryje się*,

oznacza nie rezultat czynności, ale raczej jej przebieg i motywy: lew się wycofuje, po to, jak informuje koniec zdania „by nikt nie dojrzał bólu na królewskim czole”, czyli *kryje się* to tyle co „uchodzi do jaskini”. Mickiewicz w znanym sonecie pisał: „wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi wśród fali łąk kwitnących”: po formie czasownikowej *nurza się* następuje konstrukcja z biernikiem: „w zieloność”. Ale *nurzać się* jest czasownikiem niedokonanym, w zacytowanym zaś na początku zdaniu, w którym mowa o butelce, chodzi o to, żeby butelka znalazła się w wodzie, została w niej pogrążona, a temu znaczeniu lepiej odpowiada konstrukcja „zanurzyć w wodzie” niż „do wody”.

Drzewo soliterowe

Ob. Jerzy Wyszyński z Radzymina prosi o poradę w sprawie tego, jak się ma określać drzewo stojące w pewnym oddaleniu od grupy innych drzew czy krzewów.

Korespondent informuje, że dotychczas używa się w takim znaczeniu nazwy *drzewo soliterowe*, wyglądającej na niestosowną, ale nie wiem, przez kogo używanej: ani w „Encyklopedii Rolniczej”, ani w „Słowniku dla leśników i drzewiarzy” tej nazwy nie ma. Nasuwają się pewne wątpliwości co do istnienia potrzeby tej nazwy: jeżeli nie ma specjalnych terminów, które by miały określać na przykład drzewo rosnące nad rzeką, drzewo w pobliżu domu czy też drzewo poza ogrodzeniem, to czy wymaga oddzielnej nazwy drzewo rosnące nie w lesie? O takim drzewie można powiedzieć — tak samo jak się mówi o budynkach — że jest drzewem wolno stojącym, ale to jest zwykłe, okolicznościowe określenie, a nie termin.

Nijak

Ob. Michał Jasakow z Baniochy pyta, czy jest rusycyzmem używanie wyrazu *nijak* w takich na przykład zwrotach: „nijak nie mogę go zastać w domu”.

Nijak w znaczeniu «w żaden sposób» nadaje wysłowieniu charakter pewnej pospolitości i najczęściej jest rażące. Ale można to spotkać nawet u autorów dbałych o formę wysłowienia (mogłoby się wydawać, że jeżeli ktoś jest autorem, to tym samym, z natury swego zawodu, dba o formę wysłowienia, ale sprawa nie przedstawia się niestety tak prosto). W „Grodzie żaków” Anieli Gruszeckiej-Nitschowej czytamy (s. 113): „Nijak tej baryłce nie mogę poradzić. Niech ją licho”, ostatnie słowa podkreślają, że styl wypowiedzi jest swobodny. Podobnie u Zapolskiej w „Modlitwie pańskiej” (s. 104): „czasem przyszło na nią lenistwo i padła nosem na bety, a nijak ją z tych betów wyciągnąć nie mogli”. W tym zdaniu, oprócz niewymuszonego stylu można stwierdzić i niepoprawność gra-

matyczną, którą w swoim czasie wypominano lwowianom jako tak zwany *accusativus tromtadraticus*, a mianowicie biernik po zaprzeczonym czasowniku: „nijak ją wyciągnąć nie mogli” zamiast „jej”. Możliwy tu jest wpływ ruski (ukraiński). Myślę, że wpływ ruski — tym razem rosyjski — daje się odczuwać i w używaniu *nijak* w znaczeniu «w żaden sposób». Bo po polsku tak użyte *nijak* jest niesymetryczne znaczeniowo w stosunku do formy *nijaki*. *Nijaki* to nie «żaden», ale «pozbawiony wszelkich cech charakterystycznych, niczym się nie wyróżniający». „Oddychałem głęboko, nie wesoły, ni smutny, nijaki”, pisze Tuwim (Sokrates tańczący, 35). „Baśka jest rozkoszna, Krysia nijaka. Ni to, ni owo” (Boguszewska, Świat po niewidomemu, 102). Rodzaj *nijaki* w gramatyce to nie „żaden rodzaj”, tylko rodzaj ani męski, ani żeński. Zgodnie z tym forma *nijak* powinna znaczyć «ani tak, ani tak, ani w ten sposób, ani w inny». Po rosyjsku natomiast *nikák* jest formą przysłówkową ściśle odpowiadającą pod względem znaczeniowym zaimkowi *nikakòj*: ten zaimek znaczy «żaden», przysłówek zaś *nikák* «w żaden sposób». W języku polskim w stylu starannym *nijak* to «ani tak, ani tak» ale nie «w żaden sposób». Granica nie zawsze jest ostra, ale warto na nią zwracać uwagę.

Odmiana nazwiska

Ob. Bronisława Linde z Milanówka należąca do rodziny będącej potomstwem autora wspaniałego słownika języka polskiego w liście, który otrzymałem z wielkim opóźnieniem, pisze, że razi ją bardzo, gdy jedna z jej wnuczek używa formy nazwiska *Klimczuk* a nie *Klimczukówna* czego by wymagał, zdaniem korespondentki, wzgląd na paniński stan wspomnianej wnuczki.

O tej kwestii już niejednemu raz mówiłem, ale kłopoty z nią związane często odzywają. Autorce listu zależałoby na tym, żeby jej autorytet matki i babki został podtrzymany, stwierdza ona jednak, że gotowa jest skapitulować, jeżeli racje będą przemawiały za innym rozstrzygnięciem. Żadne rozstrzygnięcie nie może podważyć autorytetu matki czy babki, tym bardziej, jeżeli sprawa jest tak postawiona, że racje z góry są uznane za ważniejsze od autorytetu. Dobrze by było, gdyby we wszystkich dyskusjach ich uczestnicy mieli taką postawę. Co do samej kwestii, to jej istota przedstawia się w sposób następujący. Istnieją w języku polskim pewne formy gramatyczne, których funkcja polega na tym, że w zakresie nazwisk żeńskich informują one o tym, czy nosicielka nazwiska jest czyjąś żoną czy czyjąś córką, czy jest mężatką czy panną (inaczej: wolnego stanu). Formy te, jeżeli chodzi o nazwiska mężatek, są jednocześnie formami dzierzawczymi, to znaczy, są tworzone za pomocą tych samych przyrostków, które oznaczają przynależność czegoś

do kogoś lub czegoś. Są to przyrostki *-owa* lub *-ina*: *Janowa łąka*, to łąka Jana, *matczyzna ręka* to ręka matki. A tak samo *Janowa* to skrótowo żona Jana, czyli pierwotnie: należąca do Jana. *Sędzina* — żona sędziego. Jeżeli mąż ma nazwisko *Klimczuk*, to forma *Klimczukowa* oznacza jego żonę, czyli że żona jest określana ze względu na jej przynależność do męża. O etykietce społecznej kobiety rozstrzyga jej „pan i władca” — mężczyzna. Mówię oczywiście nie o tym indywidualnym wypadku, ale ogólnie. Niektórym się wydaje, że opuszczanie przyrostków dzierżawczych *-owa*, *-ina* w żeńskich formach nazwisk jest sprzeczne z polską tradycją językową i z tego powodu niedopuszczalne. Że te przyrostki są tradycyjne, to nie ulega wątpliwości, ale czy można tradycję językową oddzielać od tej treści społecznej, której ona jest wyrazem? Dawny wierszyk, który kiedyś w tym związku cytowałem, głosił: „Wenus na żółwiu stoi. Na co? — Ma się wiedzieć, że panna nie ma biegać, ale w domu siedzieć”. Dziś symbol Wenus na żółwiu jest nieaktualny, panna nie musi tylko w domu siedzieć i legitymować się społecznie tylko przez stosunek do głowy tego domu, czy to jako mężatka czy jako córka. Nie ma takiego wypadku, żeby mężczyzna za pomocą formy swego nazwiska miał informować ludzi o tym, czy jest kawalerem czy żonatym. Dlaczego nie pozostawić kobiecie wolności wyboru formy nazwiska informującej lub nie informującej o jej stanie cywilnym? Jeżeli żona obywatela *Klimczuka* chce używać tej samej formy nazwiska co jej mąż a nie formy pochodnej, dzierżawczej, to nie ma podstaw do odmawiania jej tego prawa. Wiąże się z tym jedna trudność, a mianowicie trudności z formami odmiany, ale to jest kwestia odrębna. Właściwie nawet i teściowej obywatela *Klimczuka* mogłoby zależeć na tym, żeby jej córka miała nazwisko takie samo jak jej zięć, a nie nazwisko w formie niejako podrzędnej, bo pochodnej, uwidoczniającej historyczną zależność od jego nazwiska. Nie wiem, jakie stanowisko zajmuje w tej trochę delikatnej materii sam nosiciel nazwiska, mąż i zięć, obywatel *Klimczuk*. Myślę, że jest rzeczą pożądaną dla całej rodziny, żeby etykieta społeczna wszystkich członków jednej rodziny, była jednakowa, nie zróżnicowana na formy tak czasem odległe od siebie jak w wypadkach typu *Pełka*, *Pełczyna*, *Pełczanka*. Tymi samymi względami społecznymi, które wywołują skłonność do nieposługiwania się przyrostkami *-ówna*, *-anka* w żeńskich formach nazwisk, tłumaczy się również szerzący się zwyczaj stosowania wyrazu *pani* jako określenia nie tylko mężatek. Jest w tym pewna konsekwencja i symetria znaczeniowa w stosunku do wyrazu *pan*: kiedyś syn *pana* był nazywany *paniczem*, dziś nikt tej formy nie używa, w rozmowach prywatnych mężczyzna żonaty czy kawaler to *pan*; to samo się przenosi na określenia kobiet, o których się mówi *pani*, niezależnie od tego czy chodzi o mężatkę czy niezamężną. Jeżeli zaś mówi się *pani*, to ten wyraz dodatkowo usposabia do nieużywania formy

nazwiska na *-ówna* czy *-anka*, bo wyraźnie odczuwana funkcja znaczeniowa tych przyrostków kłóciłaby się z określeniem *pani*. Ostatnia uwaga. Korespondentka podpisała się jako *Bronisława Linde*, prawdopodobnie nawet nie zastanawiając się nad tym, jak z tym etymologicznie obcym nazwiskiem łączyć przyrostek *-owa*: można się obejść bez tego przyrostka i nie pociąga to za sobą żadnej szkody dla języka. Sam Linde, autor słownika, na karcie tytułowej swego dzieła pozostawił swoje nazwisko bez odmiany pisząc: *Słownik języka polskiego Samuela Bogumiła Linde*. Szkoda ogromna, że jak pisze korespondentka, pamiątki po wielkim leksykografie, przechowywane w jej rodzinie zginęły w czasie wojny. Co do imienia *Izabela*, rację ma babka, a nie wnuczka: imię to pisze się przez jedno *l*.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery I—N (do nieć)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499 + 2 nlb, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwieckiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za-czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Domu Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 (tel. 20-46-88), konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Czasopismo „Poradnik Językowy” można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP. „Domu Książki”:

Warszawa, Krakowskie Przed-
mieście 7
Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68
Szczecin, ul. Jedności Naro-
dowej 5
Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grun-
waldzka 111/113

Opole, Rynek 19/20
Łódź, ul. Piotrkowska 102a
Poznań, ul. Armii Czerwo-
nej 69
Kraków, ul. Podwale 6
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Białystok, ul. Lipowa 43
Katowice, ul. Warszawska 11

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**